

AUDIATUR ET ALTERA PARS.

Napisał

JERZY MOSZYŃSKI.



W KRAKOWIE

NAKŁADEM AUTORA.

W Drukarni „CZASU” FR. KLUCZYCKIEGO i SPÓŁKI
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

1896.

AUDIATUR ET ALTERA PARS.

I.

Od kilku miesięcy toczy się ożywiona rozprawa pomiędzy rosyjskimi dziennikami o stosunki rosyjsko-polskie. Zrazu poprzestawano na wzywaniu Polaków do zbliżenia się do celów polityki rosyjskiej, nie szczędząc zapewnień, że Rosyanin nie żywi dla przebywających w Rosyi Polaków nienawiści, że ma nawet dla nich pobratymczą sympatyą; dla narodu polskiego jednak, jako takiego, na własnych jego śmieciach, odczuwa on tylko uczucie lekceważącej obojętności. Tak wyraziło się »Nowoje Wremia« z początkiem roku bieżącego.

Pokazało się jednak bardzo prędko, iż sprawa polska zrośniętą jest do tego stopnia żywotnie z przyszłością politycznego i moralnego rozwoju Rosyi, że nie można się jej tknąć bez wywołania akordu, przejmującego do głębi wszystkie, zarówno szlachetne jak namiętne struny uczuć ludzkich. Pokazało się, że lekceważącą dla niej obojętność, ten tylko Rosyanin mógłby zachować, któryby życzył sobie płaszczem tej obojętności pokryć lenistwo własnego duchowego rozwoju. Nie długo więc potrzeba nam było na to czekać, by w dziennikach rosyjskich ujrzeć na porządku dziennym wszyst-

kie najważniejsze polityczne, moralne i religijne zagadnienia ludzkości. Na czym polega stosunek Kościoła do państwa rosyjskiego? Co sądzić o dążeniach Ojca św. Leona XIII do zjednoczenia Kościołów chrześcijańskich? Co jest treścią patryotyzmu rosyjskiego? Jakie drogi prowadzą do wzbudzenia tegoż patryotyzmu wśród innoplemiennych ludów, wchodzących w skład państwa rosyjskiego? Oto szereg pytań, które wysuwały się jedno po drugim w organach prasy rosyjskiej z kłębka polsko-rosyjskich stosunków.

Zdaje mi się, że nie zaszkodziłoby sprawie ugodowej, gdyby społeczeństwo rosyjskie wysłuchało głosu najwięcej interesowanej strony, co tembardziej jest potrzebnem, że strona ta rzadko jest dokładnie zrozumianą przez głosy przyjazne, a systematycznie fałszywie sądzoną przez te organa opinii publicznej w Rosyi, które jej wielkość i przyszłość zasadzają na przetapianiu za pomocą materyjalnej przemocy różnoplemiennych narodów w jednolitą masę, któraby nie znała innego obowiązku, jak bicie pokłonów przed polityczną potęgą Rosyi i innego przewodnika prawdy, innej pochodni rozświecającej pojęcie dobrego i złego, jak prawodawstwo państwa rosyjskiego.

Tego rodzaju pojęcia o zadaniu Rosyi, wyrabiają ciasny patryotyzm, który nie może ani pokrzepić rzeczywistą siłą ducha potężnego jej politycznego organizmu, ani stanowić siły atrakcyjnej dla tych innoplemiennych żywiołów, na dnie których wiara i historia wykula przeświadczenie, że *nie samym chlebem żywie człowiek, ale wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Bożych* (u św. Mateusza R. IV, 4).

Z tą myślą musi pogodzić się zarówno każdy polityk jak patryota, że praw Bożych czy to objawionych,

czy tkwiących w prawie natury, nie można robić zależnemi od ułomnych i zmiennych instytucji ludzkich, że najsroższe ukazy zarówno nie zdołają znieść granicy pociągniętej pomiędzy władzą świecką a duchowną, ustanowioną słowami Chrystusa Pana: *Oddajcie tedy co jest cesarskiego cesarzowi, a co Bożego Bogu* (u św. Mateusza R. XXII), jak nie zdołają one zwolnić biegu ziemi naokoło słońca, stosownie do wymagań urzędowego rosyjskiego kalendarza.

Niestety w społeczeństwie rosyjskiem często można się spotkać z zapatrywaniami, które nietylko uważają za możliwe zniesienie ukazem postanowionej przez Chrystusa Pana granicy pomiędzy Kościołem a państwem, lub zwolnienie nim biegu ziemi, ale co więcej uważają tą możliwość za zasadniczą podstawę prawdziwie rosyjskiego patryotyzmu. Wobec takich pojęć naturalnie, że nader jest utrudnionem moralne zrozumienie się społeczeństwa polskiego z rosyjskiem, bo choć rozumie ono swój obowiązek oddania co jest cesarskiego cesarzowi, to jednak nie ma ono prawa nieoddawania Bogu co Bożego. A że do tego pragnęłyby pewne organa prasy rosyjskiej doprowadzić Polaków, dowodzi tego najlepiej stanowisko zajęte przez *Nowoje Wremia* w artykule zatytułowanym *Pierwszy krok*, napisanym z powodu zmiany zaprowadzonej w Rosyi przez najwyższy ukaz w porządku znoszenia się duchowieństwa katolickiego ze Stolicą Apostolską i w urzędowej nazwie tejże ostatniej.

W rzeczywistości ukaz, o którym mowa, nie zmienił w niczem istoty dotychczas obowiązujących pod tym względem praw w państwie rosyjskiem. Zarówno przedtem jak teraz, prawa te zakazywały bezwarun-

kowo wszelkiego bezpośredniego znoszenia się duchowieństwa katolickiego z Rzymem, jedyna zaś różnica na tem polega, że dawniej znoszenie to odbywało się za pośrednictwem dwóch ministrów, to jest, ministra spraw wewnętrznych i ministra spraw zagranicznych, teraz zaś pośrednikiem ma być tylko pierwszy.

Co prawda, gdyby ktoś chciał wyciągać dalej idące wnioski z tej czysto formalnej zmiany, to jednej chyba rzeczy mógłby się doszukać w tem postanowieniu, a mianowicie, że rząd rosyjski przestaje uznawać katolicyzm za obcą swojemu państwu zewnętrzną instytucją i uważa go odtąd jako jeden z żywotnych, wewnętrznych czynników moralnego rozwoju Rosyi. W zapatrywaniu tem zostaliśmy nawet utwierdzeni, czytając w artykule *Pierwszy krok, że:*

»Znaczenie tej poprawki redukuje się do tego, że stosunki z Watykanem katolików poddanych rosyjskich, od dziś uważają się za sprawy naszej wewnętrznej organizacyi, nie zaś za sprawy natury i znaczenia międzynarodowego«.

Tem trudniej przyszło nam zrozumieć i pogodzić się z dalszym ciągiem artykułu, w którym autor chce nas przekonać:

»że postanowienie głoszące, iż bulle, listy, przestrogi, i wogóle wszelkie akty pochodzące od rządu papieskiego, mogą obowiązywać w Rosyi tylko pod warunkiem, jeżeli na to się zgodzi Władza Najwyższa, po poprzednim zbadaniu, że nie zawierają w sobie nic przeciwnego postanowieniom państwowym rosyjskim i świętym prawom i przywilejom Władzy Najwyższej«.... »obecnie dopiero nabiera mocy bezwarunkowej i bezspornej i bezwarunkowej również moralnej powagi dla duchowieństwa rzymsko-katolickiego w kraju zachodnim, gdyż nie ulega wątpliwości, że w mowie będąca

poprawka ustawy spraw duchownych wyznań obcych miała miejsce nie bez wiedzy i zgodzenia się ze strony Stolicy Świętej.«

Jak wiadomo, dla ustawodawstwa rosyjskiego, dla rosyjskich władz administracyjnych i sądowych, było to postanowienie bezwarunkowem i bezspornem nie od wczoraj, ale co najmniej od pół wieku. Ojciec św. więc nie miał nawet obecnie sposobności oświadczenia swojej zgody na to, żeby przepisy, zakazujące katolickim biskupom, księżom i wiernym słuchania bull, listów i przestróg głowy katolickiego Kościoła — jeżeli te nie uzyskają aprobaty rządu rosyjskiego — miały *moralnie* obowiązywać ich sumienia. Czyż podobne rozumowanie nie prowadzi nas do nonsensu, że Ojciec św. pod grzechem miałby zakazywać wiernym słuchania swoich własnych rad i przestróg?

Gdyby jednak ta sposobność rzeczywiście się była przed Ojcem św. otworzyła, to i tak mógłby on tylko zalecać wiernym uległość, posuniętą do ostatnich granic obowiązku chrześcijańskiego; prawom i postanowieniom państwa, nigdy jednak nie mógłby robić zależnem swojego kierownictwa chrześcijańską moralnością od każdorazowych postanowień władzy politycznej i w żadnym razie nie mógłby zalecać wiernym, żeby uznanie bezwzględnej prawdy moralnej czynili w swoim sumieniu zależnem od rozporządzeń władzy świeckiej. Te bowiem z natury swojej są czasowemi i przemijającemi i o tyle tylko noszą w sobie zarody trwałości, o ile wprowadzają w praktykę życia społecznego zasady prawdy, sprawiedliwości i miłości chrześcijańskiej.

Dążenie władzy politycznej do przywłaszczenia w dziedzinie moralnej jest starem jak świat. Snuje się ono zwycięzko przez całą historią pogańskiej staroży-

tności. Ostatniem jego słowem było zawsze albo ubóstwienie panującego, jak to miało miejsce w Rzymie, albo ubóstwienie społeczeństwa, jak się to działo w Grecyi. Nie ma nic nowego pod słońcem. Ten nienaturalny stósunek, poddający moralny i duchowy rozwój ludzkości pod bezwzględne panowanie materialnego jej życia, rozerwał dopiero Chrystus Pan, dokładnie je rozgraniczając. Naprzeciw tronów władzy świeckiej — będącej naturalnym wpływem doczesnych potrzeb i materialnego rozwoju ludzkości, skażonej grzechem pierworodnym, a więc złej i ułomnej, skazanej na znoszenie w pocie czoła cegieł pod budowę społecznego gmachu — wzniosł Chrystus Pan niewzruszony tron miłości na opoce Piotra świętego, któremu wraz z kluczami oddał najwyższy zarząd duchowego życia całej ludzkości. Dla miłości Boga, polecił on znosić cierpliwie nawet niesprawiedliwości ziemskiego życia, nakazał kochać nawet nieprzyjaciół. Na zgodności i pojednawczem usposobieniu w rzeczach tego świata, na nieprzywiązywaniu do nich wagi, polegała obietnica Chrystusa *Pokój mój daję wam*, w zastosowaniu do doczesnych społecznych urządzeń ludzkości; tak samo jak na miłości i czystości sumienia, polegała ona ze względu na sferę duchową. Cierpliwe znoszenie nawet niesprawiedliwości, tkwiących w doczesnem życiu narodów i ludzkości, wypływa z wiary, że prawem natury rządzi Bóg, a święta jego logika kieruje nawet grzeszne i złe objawy skażonej woli ludzkiej, ku wyższym, przez Boga nakreślonym ludzkości, celom. To tłumaczy, że według słów Chrystusa Pana, każda władza pochodzi od Boga, nawet władza Piłata, skazującego na śmierć krzyżową Zbawiciela świata, nawet władza cezara, pod którego powagą wydanym został ten wyrok. Tej też zasady

trzymał się następnie Kościół Chrystusowy, uznając władzę polityczną nawet Neronów i Dioklecyanów, rzucających tysiące chrześcian na pastwę dzikich zwierząt lub płomieni; nie nauczał on jednak nigdy, jakoby jakakolwiek władza świecka miała być świętą, a więc doskonałą, odbierającą wskazówki wprost z nieba. Wszystkie uznające władzę świecką słowa Chrystusa Pana, odnosiły się do pogańskiej i barbarzyńskiej władzy cezara rzymskiego i jego starosty, którym z pewnością daleko było do świętości.

O ile Chrystus Pan dla urzeczywistnienia pokoju społecznego zalecał jak najdalsze ustępstwa w rzeczach ziemskich, o tyle potępiał on obojętność duchową i najwyraźniej kazał swojemu Kościołowi walczyć bez wytchnienia o zwycięstwo prawdy Bożej. W tej walce nie pozwolił on ustępować ani przed ludźmi, ani przed władzą ich starostów rad i sądów. Kazał mu walczyć zarówno przeciw ludziom, których miłować rozkazał, jak przeciw ich władzy, która jak każda inna pochodzi od Boga.

»A strzeżcie się ludzi. Albowiem was będą wydawać do rad, y w bożnicach swoich was biczować będą. Y do starostów y do królów będziecie wodzeni dla mnie, na świadectwo im y poganom«... »y będziecie w nienawiści u wszystkich dla imienia mego«... »A nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a dusze zabić nie mogą«... »Wszelki tedy, który mnie wyzna przed ludźmi, wyznam go ja też przed Oycem moim, który jest w niebiesiach: A któryby się zaprzął przed ludźmi: zaprze się go y ja przed oycem moim, który jest w niebiesiach«... »Nie mniemajcie, żebym przyszedł puszczać pokóy na ziemię: nie przyszedłem puszczać pokoiu ale miecz. Bom przyszedł rozłączyć człowieka przeciw oycowi iego, y córkę przeciw matce iey, i niewiastkę przeciwko świekrze iey: y będą nieprzyjaciele człowieka domownicy iego«.

»Kto miłuje oycę albo matkę więcej niż mnie, nie jest mnie godzien: a kto miłuje syna lub córkę nad mnie, nie jest mnie godzien. A kto nie bierze krzyża swego a nie naszlakuje mnie, nie jest mnie godzien (u św. Mateusza R. X)«.

Oto jest drogowskaz, który Chrystus Pan pozostawił swojemu Kościołowi i dla tego Kościół ten nie ma prawa wiązać moralnych swoich obowiązków ze zmianami kolejami jakiegokolwiek politycznego ustroju, które wszystkie *jako szata zwiędają, bo skarby ich rdza i mól psuje, a złodzieje wykopują i kradną*; ale strzedz on musi niewzruszenie tego skarbu swojej świętej wiary, o którym powiedział Chrystus:

»Zaprawdę powiadam wam: Aż przeminie niebo y ziemia, jedna iota albo jedna kryśka nie odmieni się w zakonie, aż się wszystko stanie. Któryby tedy rozwiązał jedno z tych przykazań najmniejszych, y takby ludzi nauczał: będzie zwan najmniejszym w królestwie niebieskim: A kto by czynił y nauczał, ten będzie zwan wielkim w królestwie niebieskim« (u św. Mateusza R. V.).

Kościół, któryby przestał walczyć i cierpieć o nieetykalność prawdy Bożej, sam skazałby się na zagładę, bo gdzie ustaje cierpienie i walka za tą prawdę, tam obumiera życie Kościoła, a moralną siłę społeczeństwa ogarnia martwota i spokój śmierci.

Pytam się, co by się stało z rozwojem moralności, co z bezwzględnością prawdy Bożej, co z pojęciem dobrego i złego, gdyby miały one naprawdę zależeć od każdorazowych praw państwa. Czyż ludzkość nie musiałaby dojść do przekonania, że złem jest tylko to, za co się idzie do kryminału, a dobrem to, przy czem można kryminału uniknąć?

Przecież w tej samej Rosyi te same pojęcia polityczne i społeczne, były uważanemi przez prawodawstwo za godziwe, pożyteczne i szlachetne za czasów Aleksandra I, za które dziś idzie się na Sybir, i które przez patriotów rosyjskich uważanemi są za niebezpieczne dla państwa i godne potępienia ze stanowiska moralnego.

Gdyby prawdziwą była zasada głosząca *moralny* obowiązek duchowieństwa katolickiego słuchania orzeczeń i rad Głowy Kościoła tylko o tyle, o ile zgodnemi są z chwilowemi pojęciami o pożytku ich dla państwa, to chyba katolickie duchowieństwo we Francyi dopiero wówczas odpowiedziałoby godnie swojemu moralnemu posłannictwu, gdyby wyrzucało samo krzyże z gmachów szkolnych, gdyby samo paliło katechizmy, gdyby samo zacierało w sercach ludności pojęcie Boga, bo to przecież uważają za najważniejszy interes państwa, *święte* prawa i przywileje władzy najwyższej w ateistycznej republice francuskiej.

Podług tych samych pojęć, powinno katolickie duchowieństwo na Węgrzech zalecać śluby cywilne i uznawać cały prąd bezwyznaniowy, który jest tam dziś uważanym za najdonioślejszy polityczny interes przez żydowsko-masońskie ministerjum, dzierżące obecnie rządu tego kraju. Moralność bowiem chrześcijańska i wypływające z niej obowiązki sumienia względem państwa i jego władzy, nie mogą być innemi dla katolików państwa rosyjskiego, a innemi dla katolików Francyi lub Węgier. To też mogą patrioci rosyjscy żywić nadzieję, że prawodawstwo rosyjskie stanie się ostatecznym regulatorem obowiązków moralnych katolickiego duchowieństwa, mogą nawet wysilać się na środki przymusowe, skierowane do tegoż celu, ale na-

działa ta nie może wyjść poza sferę pobożnych życzeń szowinistów rosyjskich, którzy doznają takiego samego zawodu, jak go zawsze doznawali polscy rewolucyoniści w swoich zabiegach do zrobienia z katolicyzmu taranu do rozbicia Rosji i ugruntowania polskiej niepodległości.

»Byłoby bardzo pożądanem« — pisze autor cytowanego tu artykułu — żeby można było z tego pojednawczego nastroju Watykanu skorzystać w celu uregulowania kwestii kościelno-wyznaniowej i pod innemi względami, w tem znaczeniu mianowicie, żeby sprawy wiary katolickiej nie były mieszane z polskimi pokuszeniami politycznemi, i nie przeszkadzały polityce rosyjskiej w kraju, która tylko dlatego zmuszoną jest, rzecz można, wtrącać się do spraw wiary, że flagą religii katolickiej osłaniane są nieraz wcale nie religijne przedsięwzięcia szowinistów polskich i pod flagą tą przedostaje się pomiędzy ludność kontrabanda polityczna, bezwarunkowo niedopuszczalna zarówno w Rosji jak w każdym innem państwie niepolickim.

Że w Polsce, zarówno jak w innych narodach nadużywano bardzo często religii do celów politycznych i rewolucyjnych, że to nadużywanie doszło do swojego zenitu w epoce ostatniego powstania, podczas której najwyżsi dostojnicy Kościoła, oddawali kościoły, ambony i konfesyjonały na usługi rewolucyjnego spiskowania (dość wspomnieć okólnik księdza Myślińskiego), a najpoważniejsi kapłani polscy nie wahali się okłamywać świadomie Ojca świętego co do rzeczywistej natury ruchów polskich; o tem nie wątpi chyba dziś nikt w Polsce, kto tylko sumiennie badał historią tych smutnych i szalonych zaburzeń. Że dziś jeszcze w pewnych sferach epigonów 1863 roku, a szczególnie w Galicyi, chcieliby z katolicyzmu zrobić fortecę dla bezpodstaw-

nych marzeń o polskiej niepodległości, to także pewna. Ale niemniej jest niewątpliwem, że podobne pokuszenia uznane są za zgubne dla Kościoła i wiary, zarówno przez Ojca świętego, jak przez wszystkich polskich biskupów, przez ogromną większość duchowieństwa i przez wszystkich szczerých katolików. Nie łatwo więc pojąć, jakiego rodzaju polityczną kontrabandę ma na myśli szanowny autor. Wielka szkoda, że nie raczył on jej ściślej określić.

Rąbek swojej myśli odsłania on nam w końcowym ustępie, w którym powiada, że:

skoro tylko katolicyzm w kraju zachodnim oczyszczonym będzie od podburzającej politykomanii polskiej, od dążenia do celów obcych Kościołowi, w rodzaju spolszczenia białorusinów, słowem uwolnionym od niezaszczytnej roli służalca i agenta narodowo-politycznych roszczeń polskich — nikt nie będzie i nie może naruszać kościelno-politycznego pokoju ludności katolickiej pod władzą rosyjską. Ale koniecznem jest, aby w kierunku wskazanym jeszcze dalsze uczyniono kroki«.

Widzimy więc, że szanowny autor zakończył swoją rozprawę rzuceniem Kościołowi katolickiemu gołosłownej, niczem nie popartej obelgi, której bezpodstawność równie łatwo wykazać, jak zrozumieć, że nie co innego może być jej celem, jak dążenie do zrobienia z tegoż Kościoła narzędzia do wynaradawiania Polaków, osiadłych od wieków na Litwie i Białorusi.

Bliższego objaśnienia, czego żąda właściwie od Stolicy Apostolskiej *Nowoje Wremia*, dostarcza nam artykuł zamieszczony w jednym z wcześniejszych numerów tegoż dziennika, który w następujących słowach streszcza te patryotyczne pragnienia.

»W każdym jednak razie należy nam użyć wszelkich środków dla osiągnięcia trzech rzeczy: 1) nominacja biskupów tej narodowości, jaka w danej dyecezyi okaże się przeważającą; 2) Odprawianie dodatkowego nabożeństwa w kościele i udzielania Sakramentów, nie w języku polskim, jak to ma miejsce dotychczas, ale w języku narodowości w parafii przeważającej; 3) Wykładu nauki religii dla dzieci katolickich w szkołach w ich narodowym języku«¹⁾.

Żądania te dopiero pouczają nas, na czym w oczach ludzi myślących za pośrednictwem gazety *Now. Wremii* polega ta straszna zbrodnia *podburzającej politykomanii polskiej*, co stanowi treść tych *dążeń do celów obcych Kościołowi w rodzaju spolszczenia białorusinów*, co wreszcie stanowi tą *straszną kontrabandę polityczną* przedostającą się pomiędzy ludność pod flagą *katolicyzmu*.

Po przeczytaniu tego aktu oskarżenia, wymierzonego zarówno przeciwko społeczeństwu polskiemu, jak katolickiemu Kościołowi, wyczekiwaliśmy ze drżeniem jakiejś strasznej rewelacji, popartej dowodami, że społeczeństwo to, wraz ze swoim duchowieństwem, wpadło znowu w szpony międzynarodowego przewrotu, który przed trzydziestoma trzema laty błyskotką niepodległości wprowadził cały nasz naród i całe nasze duchowieństwo na bezdroża, spiskowania i rewolucyi! Wyobrażaliśmy sobie już wśród nas nowych arcybiskupów Fijałkowskich, nowych prałatów Białobrzeskich, nowych administratorów dyecezyi Myślińskich, nowych Gillerów, Podlewskich, Dąbrowskich, Chmielińskich i nowych Andrzejów Zamoyskich z całym szeregiem hasel niezobowiązujących się do niczego względem rosyj-

¹⁾ *Kraj* Nr 21, str. 10 z r. b.

skiego rządu, przyjmowania ulg bez pokwitowania, hasel, których ostatniem słowem względem Rosyi było sławne *allez vous en*, rzucone przez hr. Andrzeja Zamoyskiego księciu Górczakowowi, w odpowiedzi na jego zapytanie: czego sobie Polacy życzą od Rosyi? Wprawdzie uspokajała nas trochę wątpliwość, zkad dziś mogłyby się wziąć w naszym kraju żywioły do podobnego działania, skoro jak przyznaje sam autor *Pierwszego kroku*

»Kurya rzymska bynajmniej nie jest zaślepiona co do prawidłowego położenia tak zwanej »sprawy polskiej« i że w stosunku do Rosyi, skłoną jest do kroków pojednawczych«.

Jeszcze więcej uspokoił się, gdy po śmierci ś. p. księdza biskupa Nowodworskiego, jednego z najtęższych przedstawicieli polskiego duchowieństwa, czczonego i szanowanego zarówno przez innych biskupów, jak przez ogół księży i przez kraj cały wyczytaliśmy w Nrze 156 *Świeta*, że był on

»głęboko przekonanym bojownikiem wielkiej idei słowiańskiej wzajemnego poznania się, zrozumienia, zgody i pokoju śmiało kroczył drogą swoich przekonań słowiańskich, ani słowami, ani czynem przed nikim nie ukrywając ani tych przekonań, ani swych braterskich uczuć dla nas—Rosyan«.

Co prawda, od samego początku trudno nam było pojąć, jakim sposobem mogłoby się na Białorusi i Litwie znaleźć miejsce na przeprowadzanie polonizacyi tych krajów wobec faktu, że całe wychowanie publiczne, cała władza polityczna, jest tam w rękach Rosyan; że nadto wszystkie przemysłowe, handlowe i finansowe przedsiębiorstwa, jak koleje, towarzystwa rolnicze, banki, a nawet towarzystwa wyścigowe i do-

broczynne, są albo pod bezpośrednim zarządem rządu, albo pod najściślejszą jego kontrolą? Jakim sposobem może się odbywać polonizowanie prowincji, w których język polski wykluczony jest ze wszystkich szkół, ze wszystkich urzędów, sądów, ze wszystkich publicznych a nawet prywatnych instytucji i przedsiębiorstw; w prowincji, w których biskupom nie wolno odwiedzać swojej diecezyi, a proboszczom swojej parafii bez ścisłego nadzoru policji rządowej?

Wszystkie te względy doprowadziły nas do pewnika, że szanownemu autorowi *Pierwszego kroku* nie chodziło bynajmniej o jakąś kwestyą polityczną, lecz że jest on po prostu przedstawicielem tego stronnictwa, które pod pokrywką dbałości o polityczne bezpieczeństwo Rosyi, życzyłoby sobie użyć Kościoła katolickiego za narzędzie do wynarodowienia Polaków, żyjących na Litwie i Białorusi. W tym to celu życzyłoby ono sobie wycisnąć na Rzymie zgodę na wyrugowanie języka polskiego z dodatkowego katolickiego nabożeństwa.

Stawiając swoje żądanie, prawdopodobnie *Nowoje Wremia* nie zastanowiło się nad znaczeniem, jakie sprawa języka ma w Kościele katolickim. Wykazaliśmy wyżej, że w dawnym pogańskim świecie, głównym ideałem państwa było ubóstwienie siebie samego i że ideał ten został skruszonym w zasadzie przez naukę Chrystusa Pana. W logicznym następstwie tegoż ideału, podług którego państwo miało być bogiem, a bogowie jego sługami, przyznawano temuż, jako istocie doskonałej, bezwzględne prawo uszczęśliwiania całego świata swojemi instytucjami, prawami i językiem. Narzucanie też języka podbitym plemionom, było jedną ze znamiennych cech pogańskiego patryotyzmu Rzymian, w czym pomagała im znacznie wyższość nietylko ich

potęgi, ale i ich cywilizacyi. Błędny ten objaw patryotyzmu nie znalazł również uznania u Boskiego Założyciela powszechnego Kościoła.

»Idąc na wszystkie świat, opowiadajcie Ewanielię wszemu stworzeniu« (u św. Marka R. XVI). »Idąc tedy nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego« (u św. Mateusza R. XXVIII).

Oto rozkaz dany przez Chrystusa Pana Apostołom, z którego najoczywiściej wypada, że zadaniem katolickiego Kościoła nie jest dążenie do zatarcia narodowego indywidualizmu, ale duchowe łączenie wszystkich narodów nauką prawdy i miłości.

Przed swoim wniebowstąpieniem, rzekł Chrystus Pan do Apostołów:

»Lecz Pocieszyciel, Duch Święty, którego Ojciec pošle w imię moje, on was wszystkiego nauczy y przypomni wam wszystko, co kiedykolwiek bym wam powiedział« (u św. Jana, R. XIV).

»A gdy się spełniały dni Pięćdziesiątnice, byli wszyscy we spółek na tymże miejscu. Y stał się z prędką z nieba szum iakoby przypadającego wiatru gwałtownego: y napełnił się wszystek dom, gdzie siedzieli. Y ukazały im się rozdzielone języki iakoby ognia y usiadł na każdym z nich z osobna: y napełnieni byli wszyscy Ducha Świętego i poczęli mówić rozmaitemi językami, iako im Duch Święty wymawiać dawał. A byli w Ieruzalem mieszkający Żydowie, mężowie nabożni ze wszego narodu, który jest pod niebem. A gdy stał się ten głos, zbieżało się mnóstwo y strwożyło się na myśli, że każdy słyszał ie swym językiem mówiące. A zdumieli się wszyscy y dziwowali mówiąc: Izali oto ci wszyscy którzy mówią nie są Galilejczycy? A jakożemy słyszeli każdy z nas swój język, w którymechmy się urodzili?« (Dzieje Apostolskie R. II, 1—8).

Powinnyby te słowa przekonać szowinistów rosyjskich, że kwestya języka w Kościele katolickim nie może być przedmiotem politycznych dążeń państwa rosyjskiego; jest ona bowiem jak najściślej związana z celami, które Bóg zakreślił swojemu Kościołowi. Powinnyby oni pamiętać o tem, że kwestya języka nie jest bynajmniej czysto formalną po za sferą moralności chrześcijańskiej leżącą sprawą, skoro pierwszym działaniem zstąpienia na Apostołów łaski Ducha świętego, było obdarzenie ich znajomością wszystkich języków, ażeby mogli nieść każdemu prawdę wiary w jego własnym języku, w którym się narodził. Powinnoy to przypomnienie odebrać im nadzieję, że Głowa Kościoła katolickiego ulegnie ich natarczywości i zakaże Polakom na Litwie i Rusi modlić się po polsku.

Powinnyby oni również nie zapominać o tem, że wszyscy apostołowie, którzy nauczali

— y Partów i Elamitów y mieszkających w Mezopotamii y w Kapadocyi, w Poncie y w Azyi, w Frygii y w Pamphili, w Egipcie, y w stronach Libii, która jest podle Cyreny y przechodniów Rzymskich

we własnym każdego języku, byli wszyscy Galilejczykami i nie wyszli bynajmniej z większości narodowej ludności, pośród której szerzyli słowo Boże.

Ani w doborze pasterzy dla Chrystusowej owczarni, ani w staraniach swoich, by wszyscy ludzie mogli chwalić Boga swoim własnym przyrodzonym językiem, nie ulegnie Kościół katolicki nigdy żądaniu dzisiejszego bezwyznaniowego liberalizmu, bijącego pokłony przed liczną większością i przewagą siły materyjalnej, a pomiatającego mniejszością słabych, upośledzonych i nie-szczęśliwych.

Gdyby prawdą było, że sprawiedliwość wymaga, iżby biskupi należeli do narodowości większości ludności, bez względu na większe lub mniejsze przymioty duszy i serca, to cóżby się stało z apostołstwem świętego Piotra w Rzymie, świętego Wojciecha w Prusach, a świętych Cyrylego i Metodego na Rusi?

Pamiętał Kościół katolicki zawsze o tem, że naj-nędzniejszy z nędzarzy ma w obliczu Boga równe prawa do moralnego doskonalenia się, jak najpotężniejszy mocarz tego świata. Zasada ta przekazana Kościołowi przez Boskiego jego Założyciela, była po wszystkie wieki ożywcym pierwiastkiem jego rozwoju i przetrwała niewzruszona do dni dzisiejszych, doprowadzając n. p. do pocieszających objawów, że — pomimo rozbudzonej w Niemczech narodowej bezwzględności dla słabych ludów, pomimo narodowego szowinizmu, upojonego niesłychanemi tryumfami, a podtrzymywanego przez trzy miliony bagnetów — siedmnaście milionów niemieckich katolików, nie waha się walczyć wraz z Polakami o przynależne prawa języka polskiego w kościele i szkole w Księstwie Poznańskim.

Nie rachował się Kościół katolicki nigdy z większością, lecz bieżał zawsze tam, gdzie dusze ludzkie potrzebowały ratunku i religijnej pociechy. Z równą gorliwością niesie on słowo Boże polskim robotnikom, których los rzucił czy to w Westfalii, czy w Stanach Zjednoczonych, czy w Argentynie, czy w Brazylii, w ich własnym przyrodzonym języku, z jaką głosi niemieckie lub francuskie kazania i rekolekcyje w Krakowie dla małej garstki przebywających tam przemysłowców lub nauczycieli tejże narodowości.

To też ani na chwilę nie wątpię, że Kościół katolicki zgodziłby się chętnie na zaprowadzenie, obok



M5477

polskiego, także rosyjskiego dodatkowego nabożeństwa w tych miejscowościach Litwy i Białorusi, w którychby znajdowali się, nietylko katolicy Polacy, ale także i katolicy Rosyanie. Na to jednak nie może on nigdy przystać, żeby pozbawić chociażby mniejszości Polaków możliwości chwalenia Boga w ich własnym języku, w którym chwalili Go ich ojcowie i praojcowie.

Tak też postępował Kościół katolicki w dawnym polskim państwie, zachowując aktem Unii ruskiemu ludowi jego własny język w nabożeństwie kościelnym. Jeżeli zaś szlachta litewska i ukraińska przyjęła język polski za swój własny, to nie Kościół wpłynął na to, ale ówczesna wyższość cywilizacyjna narodu polskiego, która pociągnęła ku sobie tę szlachtę. Kościół nie ułatwiał bynajmniej polonizowania się Rusi za pomocą nabożeństwa, jak świadczą o tem liczne bulle papieży, utrudniające przechodzenie z jednego obrządku na drugi. Ale Kościół katolicki nie może dla tendencyjnej teorii politycznej zapoznawać faktu, że katolicka szlachta, mieszczaństwo i część ludności wiejskiej na Litwie i Rusi jest dziś rzeczywiście polską i polski język uważa za swój przyrodzony. Teoria rozstrzygania o narodowości dziś żyjących ludzi podług przedwiekowego etnograficznego pochodzenia ich rodzin, t. j. teoria, polegająca na zaprzeczaniu i nieuznawaniu dokonanych pod tym względem zmian przez naturalny bieg historii, doprowadziłaby niewątpliwie do rozbicia wszystkich dzisiejszych państw, narodów i społeczeństw. Idąc za nią konsekwentnie, trzeba by w cerkwi prawosławnej zaprowadzić język polski lub tatarski dla tych wszystkich rodzin pochodzenia polskiego lub tatarskiego, które od wieków stały się rosyjskimi, język rosyjski uważają za swój własny i nie wiem, czy więcej byłoby zado-

wolnionemi z tej innowacyi od rosyjskich patryotów, chcących etnografią rozstrzygać o narodowości.

Słyszymy bezustannie skargi, że szowiniści polscy używają Kościoła katolickiego do polonizowania Białorusinów, Litwinów i t. d., a w ślad za temi skargami idą żądania odpolonizowania Kościoła katolickiego t. j. wyrugowania z niego języka polskiego i polskiego duchowieństwa.

Próbowano w tym celu skłonić Rzym do zastąpienia w Kościele katolickim na Rusi języka polskiego rosyjskim. Próba nie udała się; dla kogóż bowiem miał być zaprowadzonym ten język w granicach państwa, którego prawa karzą wygnaniem lub Sybirem przejście z prawosławia na katolicyzm? To też zwrócono się do nowego hasła. Ubrawszy się w togę protektorów języka białoruskiego, a więc języka nie mającego żadnej literatury, języka, w którym w państwie rosyjskiem nie wolno nawet książek ludowych drukować, szowiniści rosyjscy zaczynają nalegać na Ojca świętego o zastąpienie nim języka polskiego w dodatkowym nabożeństwie.

A teraz zapytajmy się, czy propagatorowie całej tej pobudki wojennej wierzą sami w jej podstawność i we własną swoją szczerść? Czy w głębi swojego sumienia nie są przekonani, że wobec dzisiejszego systemu rządowego na Litwie i Rusi, a nawet w Królestwie Polskiem, ci tylko mogą się trzymać języka polskiego, którzy są bardzo silnie i szczerze do niego przywiązanymi, bo język ten przecież jest prawie potępionym i sprowadzającym wszelkiego rodzaju ograniczenia praw politycznych, ekonomicznych i prywatnych.

Nie wątpię ani na chwilę, że Kościół katolicki zgodziłby się chętnie na zaprowadzenie obok polskiego,

także białoruskiego języka w dodatkowym nabożeństwie, w okolicach o mieszanej ludności katolickiej, ale pod warunkiem otrzymania poważnych gwarancyi, że żądanie tej zmiany ma na celu wyłącznie moralną potrzebę ludności, a nie polityczną propagandę, prowadzoną w zamiarze przyzwyczajania ludu do zmian w odwiecznych religijnych obrzędach, by tem łatwiej kiedyś oderwać go od katolickiej jedności.

Ale Głowie katolickiego Kościoła nie jest tajem, że Białoruscy katolicy zrosli się od wieków z polskim pacierzem i kazaniem, a żądania rosyjskich szowinistów są tylko wynikiem politycznej tendencji, a nie dbałości o moralne dobro Białorusinów.

Kościół katolicki nie może ani sam gotować ścieżek dla własnego swojego rozbicia, ani odbierać ludności katolickiej możności chwalenia Boga w języku, w którym chwalili Go ich ojcowie i praojcowie. Z tą myślą muszą pogodzić się rosyjscy propagatorowie z *Now. Wremii*.

Nie z większą gruntownością jak w przedstawieniu stosunku Kościoła do państwa i w kwestyi językowej w Kościele, spotkaliśmy się w ostatnich czasach w prasie rosyjskiej w kwestyi jedności Kościoła, a mianowicie w Nr. 162 *Swieta*, który między innemi w następujących słowach oceniał starania Papieża Leona XIII podjęte, w celu zjednoczenia wszystkich chrześcijańskich Kościołów:

»Niestety, po za sympatyczną i wielką ideą zjednoczenia Kościołów, tak usilnie propagowaną przez Leona XIII, ukrywa się dążenie do wskrzeszenia nieograniczonej władzy papieżkiej, której nawet podług ostatniej encykliki *satis ignotum* winny ulegać inne Kościoły chrześcijańskie. W obec tego trudno nie zgodzić się z Gladstonem, że chwila zje-

dnoczenia Kościołów jest jeszcze bardzo odległą. Encyklika ostatnia, stanowiąca ogromny memoriał z setką cytat z Biblii i prac Ojców Kościoła jest niczem innem, jeno swego rodzaju programem politycznym papieżstwa, chcącego nadal być głową widomą Kościoła Chrystusowego, panującego nad wszystkimi innemi Kościołami chrześcijańskimi. Program ten nie uznaje soborów, jako podstawy starożytnego Kościoła, a bez tego zjednoczenie Kościołów chrześcijańskich jest istotnie, jak słusznie wyraził się arcybiskup westminster-ski — tylko utopią.«

Oto nie zła próbka lekceważenia, z jakim niektóre dzienniki rosyjskie traktują czytelników w swoich sprawozdaniach o najważniejszych sprawach chrześcijańskiego Kościoła! Ojciec święty wydaje bullę *satis ignotum*, opiera się w niej na setce rozstrzygających dowodów ze słów Chrystusa Pana i z historyi Kościoła, zdaje się więc, że krytykując nawet z innowierczego stanowiska jego wywody, trzebaby przedewszystkiem wykazać albo fałszywość, albo niewłaściwe zastosowanie cytowanych ustępów. Redakcja *Swieta* jednak woli czepiać się łatwiejszego punktu wyjścia, t. j. zataja przed czytelnikiem całą część dowodową, a w zamian za to ciska ona na Ojca świętego niczem nieuzasadnioną potwarz, że chodzi mu nie o jedność Chrystusowego Kościoła, ale o jakiś *polityczny program*, chcąc tym fałszem osłabić w umyśle czytelnika niewątpliwy fakt, że Piotr święty i jego następcy papieże rzymscy byli, są i będą widomą głową Kościoła Chrystusowego, z rozporządzenia samego Chrystusa Pana, a z pewnością nie przeszkodzi temu ani redakcja *Swieta*, ani Gladston, ani arcybiskup westminsterski.

Nie myślę wdawać się tu w wyczerpujące udowodnianie rzeczy, udowodnianej i udowodnionej, już

setkami razy nie tylko przez Ojców Kościoła, nie tylko przez Papieży, nie tylko przez katolickich pisarzy, ale nawet przez bezstronnych, prawosławnych badaczy Pisma świętego jak n. p. przez Sołowiewa. Nie chcę wychodzić tym razem po za ramy argumentów, a właściwie jedyne argumentu, użytego przez *Swiet*, przeciwko wywodom Ojca świętego, a mianowicie że tenże *nie uznaje soborów jako podstawy starożytnego Kościoła*. Leon XIII równie jak żaden katolik nie może uznać soborów za podstawę starożytnego Kościoła, bo podstawą Kościoła nie są sobory, ale ustanowienie przez Chrystusa Pana, w słowach wyrzeczonych do Piotra świętego:

»Błogosławiony jest Szymonie Bariona: Bo ciało y krew nie obiawiło tobie, ale Ojciec mój, który jest w niebiesiech. A ja tobie, powiadam, iżżeś ty jest opoka, a na tej opoce zbuduję Kościół mój: a bramy piekielne nie zwyciężą go. I tobie dam klucze Królestwa niebieskiego. A cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane w niebiesiech: a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebiesiech.«
(U St. Mateusza R. XVI.

Nie może również Ojciec święty uznać soborów za podstawę Kościoła Chrystusowego, bo pierwszy sobór odbył się dopiero w r. 325, a więc musiałby on odmawiać Kościołowi Chrystusowemu podstawy istnienia przez pierwsze trzy wieki chrześcijaństwa. Nie może on wreszcie uznawać soborów za podstawę Kościoła, bo odbywały się one zawsze dla usunięcia herezy i błędów, wkradających się do serc wiernych, musiałby więc tem samem uznaniem orzec, że Kościół Chrystusowy ma tylko podstawę o tyle, o ile herezye rozdierają jego jedność.

Jasną jest więc rzeczą, że sobory mogą być podstawą tylko dla kościołów odszczepieńczych lub heretyckich, datujących swoje odrębne istnienie dopiero od powstania herezyi, dla których usunięcia i potępienia zwoływane były też sobory, ale nie mogą one być nią w żadnym razie dla powszechnego Chrystusowego Kościoła, zbudowanego na opoce Piotrowej.

Jest to widocznie specjalnością *Swieta*, żeby w sprawach wiary i Kościoła rzucać w oczy swoim czytelnikom frazesa, których doniosłości sam ani pojąć, ani zgłębić nie potrafi. W Nr. 143 r. b. wygłosił on następujące zdanie:

»Ani katolicyzm, ani prawosławie nie powinny i nie mogą wywoływać nieprzejednanej nienawiści, bowiem różnice w obrządkach nie sięgają nieba«.

To pewna, że żaden szczerzy katolik nie powinien otwierać swojego serca dla uczuć zawiści do wyznawców innych religii, ba, nawet do pogan, do ateuszów i najzaciętszych swoich nieprzyjaciół; nauka bowiem Chrystusa Pana, a za nim Kościoła katolickiego polega na bezwzględnej miłości bliźniego:

»Albowiem jeśli miłujecie te, co was miłują, cóż za zapłatę mieć będziecie? azaż i Celnicy tego nie czynią?«
powiedział Chrystus Pan.

Wie również o tem Kościół katolicki, że różnice w obrzędach nie sięgają nieba, czego najlepszym dowodem, że wszystkie obrządki Kościołów chrześcijańskich łączy w swoim łonie. Na to jednak nie może się zgodzić żaden katolik, a chyba i żaden prawosławny, znający zasady swojej wiary, jakoby katolicyzm i prawosławie różniły się tylko obrządkiem. Czyżby *Swiet*

kwestią pochodzenia Ducha świętego miał zaliczać do formalności obrzędowych? Czy może chciałby wytłómaczyć swoim czytelnikom, że do obrzędowych formalności należy kwestya, czy podstawą Kościoła są sobory, czy też opoka Piotrowa?

Z nader rzadkimi wyjątkami w całym traktowaniu kwestyi Kościoła i stosunku jego do państwa i całej chrześcijańskiej społeczności, przez polemizujące z sobą dzienniki rosyjskie, jedna rzecz zarysowuje się jasno, a mianowicie powierzchowność sądów o najważniejszych zagadnieniach moralnych, zdradzająca jeszcze zupełny brak przetrwania moralnych zasad Chrystusowego Kościoła. Bardzo często spotyka się w ich wywodach tak dziwną mieszaninę ewangelicznych dykcji, przeznaczonych stosownie do patryotycznych uczuć piszącego, zaprawionych zachodnią bezwyznaniowością z luterskiem lub pogańskiem ubóstwieniem państwa, że śmiało można by ją ustawić w jednym szeregu z dzieściorgiem przykazań polskich *Sokołów*, ogłoszonych światu podczas ostatniego ich zlotu w Krakowie, a z których pierwsze brzmią: *nie będziesz miał cudzej ojczyzny przed Polską jedną i niepodzielną*¹⁾.

Ten brak wnikięcia w ducha nauki Chrystusa Pana, prowadzi społeczeństwo rosyjskie albo do mechanicznego wtłaczania zadania Kościoła Chrystusowego w ramy każdorazowego politycznego ustroju i każdorazowych celów państwa rosyjskiego; albo płodzi w gorętszych duszach zwątpienie o pożyteczności i słuszności wszelkiego rodzaju istniejącej dziś społecznej organizacji, zarówno moralnej, reprezentowanej przez

¹⁾ Cytowane z pamięci, więc może jest jaka mała niedokładność w układzie, ale za prawdziwość treści poręczam. — Autor.

Kościół, jak politycznej reprezentowanej przez państwo. Ten to brak rzuca serca i umysły ludzkie albo w lenistwo moralnej obojętności, albo na niebezpieczne tory uganiania za luźnem pojęciem nieokreślonej jakiejś szlachetności i doczesnej szczęśliwości, które wcześniej czy później prowadzą na bezdroża oderwanej od rzeczywistego życia próżni, a której naturalnym punktem środkowym jest zawsze ateizm w sferze moralnej, a anarchia w sferze politycznej.

Dla wierzącego katolika, zdającego sobie sprawę ze stosunku władzy moralnej Kościoła do władzy politycznej cesarza, zostanie równie niezrozumiałą teoria hr. Leona Tołstoja, marzącego o życiu chrześcijańskim, a ostatecznie odrzucającego w swoich teoriach wszystkie zasadnicze postanowienia i nauki Chrystusa Pana, a mianowicie: odrzucającego ustanowiony przez Niego Kościół, nie wierzącego w objawienie, nie rachującego się z grzechem pierworodnym, nie rozumiejącego, że trzeba oddać cesarzowi co cesarskiego; jak niezrozumiałą dla nich będzie teoria tych rdzennych patryotów rosyjskich, u których na ustach ciągle miłość chrześcijańska, sprawiedliwość, braterstwo ludów i cywilizacja, a w czynie brutalne wynaradawianie, hołdowanie tylko materialnej przemocy, ubóstwianie państwa rosyjskiego i nieustające dążenie do zrobienia z Chrystusowego Kościoła ślepego narzędzia politycznych celów Rosyi.

Trudno myśleć o szczerzem porozumieniu się, jeżeli będziemy ciągle obracali się w kole mglistych ogólników co do najważniejszych pojęć moralnych i politycznych. Zarówno naród polski, jak katolickie duchowieństwo pragnie dziś gorąco porozumienia się i zgody z narodem rosyjskim. W pragnieniu tem jednak nie może

ani naród polski, ani katolickie duchowieństwo wyjść po za granice zakresłone im prawem natury i słowami Chrystusa Pana. Nie może naród dążyć dobrowolnie do własnego wynarodowienia i popełniać na sobie narodowego samobójstwa i nie może duchowieństwo działać na szkodę Kościoła katolickiego, ani też zejść do rzędu narzędzia, służącego do wynarodowienia oddanej sobie owczarni; gdyby bowiem przestąpiło tą granicę, to przestałoby być żywą latoroślą winnicy Pańskiej, a stałoby się suchą bezpłodną gałęzią, dla której wszyscy uczciwi Rosyjanie pierwsiby tylko wzgardę żywić mogli. Jeżeli zaś pomimo odwiecznego dążenia Stolicy świętej do przyciągnięcia Rosyi do religijnej jedności, pomimo pragnień wszystkich polskich biskupów i całego tutejszego polskiego duchowieństwa, może się jeszcze gdzieś waleśać na niższych stopniach kościelnej hierarchii myśl używania Kościoła katolickiego do propagowania politycznych polskich mrzonek, to główną jest tego przyczyną z jednej strony brak swobody do propagowania zasad bezwzględnej chrześcijańskiej prawdy w jej zastosowaniu do społecznych i politycznych obowiązków; a z drugiej strony utrudnienie Głowie Kościoła wywierania ciągłego moralnego wpływu na tutejsze duchowieństwo. A z pewnością, że nie działają na korzyść zgody dwóch bratnich narodów ci rosyjscy publicyści, którzy uznając dobre w tej mierze chęci Ojca świętego, życzyliby sobie jednak przecięcia wszelkiego moralnego wpływu tegoż na tutejsze katolickie duchowieństwo i ograniczenia sfery duchowego jego kierownictwa, do potakiwania celom politycznym państwa rosyjskiego.

II.

O ile poznanie wzajemnych zapatrywań na zadanie Kościoła musi być zawsze najgłówniejszym warunkiem zrozumienia i porozumienia się, o tyle poglądy na przeszłość, t. j. wyobrażenia historyczne, muszą zaraz następne w sprawie ugodowej zajmować miejsce. Historia jest mistrzynią przyszłości, ale pod warunkiem, że nie każe się jej furmanić wozem zaprzęgniętym fałszem i narodową butą. Niestety, zarówno z polskiej jak z rosyjskiej strony nadużywano jej aż do zbytku, bądź to dla rozbudzenia złe pojętego patryotyzmu, bądź to dla uzasadnienia chwilowych politycznych tendencji, które nie mogły znaleźć usprawiedliwienia w ścisłej prawdzie historycznej. To też umysły, uważające historię za szkołę prawdy społecznej a nie za narzędzie politycznego działania, skierowały zarówno w Polsce, jak w Rosyi swoje badania, do wydobywania historii z pęt narzuconych jej przez krótkowidzenie narodowe. Nie popełnię chyba błędu, twierdząc, że pierwsze do tego hasło wyszło z polskiej strony, a mianowicie w znakomitych pracach X. Kalinki, które tak ogólnem w społeczeństwie polkiem cieszyły się uznaniem.

Na czem polegało polskie historyczne krótkowidzenie w ocenie polsko-rosyjskich stosunków, wypowiedziałem to już oddawna moim rodakom w pierwszych dwóch tomach *Myśli politycznej z księgi dziejów cierpień i pracy*, tutaj więc nadmienię tylko ogólnikowo, że głównem źródłem polskich błędów historycznych, było fałszywe etyczne pojęcie, jakoby każdy naród miał nadane od Pana Boga bezwzględne prawo do niepodległości. Zasada ta jest z gruntu błędną, fałszywą, i zapoznającą główny prąd społecznego prawa natury;

pchającego do jedności ród ludzki, pochodzący od wspólnych pierwszych rodziców. Cała historia ludzkości jest powolnem urzeczywistnianiem jedności społecznej i politycznej. Im więcej postępuje jej cywilizacja, tem więcej we wszystkich stosunkach ludzkich, zarówno osobistych jak publicznych, zarówno prywatnych jak międzynarodowych, musi niepodległość ustępować miejsca wzajemnej zależności, a więc podległości, wśród której tylko istnieć może prawdziwa i godziwa wolność. Zupełna niepodległość, zupełna niezawisłość jednych ludzi od drugich, jednych narodów od drugich, dałaby się pomyśleć tylko w stanie zupełnej dzikości, do której też powracają zarówno ludzie jak narody, skoro tylko niepodległość przyjmą za najwyższy ideał swoich dążeń. Ideał ten w dziedzinie stosunków prywatnych doprowadza do rozboju, mordy i walki każdego przeciwko wszystkiemu; w dziedzinie zaś życia politycznego sprowadza on koniecznie stan nieustającej rewolucji na wewnątrz, a nieustającej wojny na zewnątrz. Królowanie obiecanie człowiekowi od Boga nad ziemią i jej przyrodzonymi siłami, tylko przez całą ludzkość może być urzeczywistnionem. Wszystkie też ludy i narody kuli ziemskiej muszą przyczyniać się do budowy wspólnego swojego królewskiego gmachu. Odrębność pracy i jej politycznej organizacyi, możliwą była tylko w przygotowawczej epoce, w której stosownie do naturalnych swoich zasobów jeden naród przygotowywał kamień na fundamenta, inny znów glinę na cegłę, a jeszcze inny wapno na ich spajanie. Z chwilą jednak, gdy budowa sama się rozpoczęła, wszyscy pracownicy muszą stanąć obok siebie ramię do ramienia a kamień i cegła muszą łączyć się coraz ściślej z sobą za pośrednictwem wapna. Wszelkie przechwałki, że szacowniejszym jest

cios fundamentów od cegły ścian i sklepień lub pomiatanie wapnem dlatego, że nie ma ono odrębnej kanciatej formy ciosu lub cegły, staje się wówczas nonsensem, który można chyba przewyższyć, wtłaczając gwałtem wapno w formy ceglane, lub mieszając go z gliną przygotowaną do wyrobu cegły. Szacowną jest dla ludzkości praca przeszłych pokoleń, ale nie może ona nigdy służyć za ideał rozwoju. Pozostawianie po za swoimi plecami celu dążeń, prowadzi zawsze do bezpłodnego rozgoryczenia międzynarodowego.

Ideał jako przewodnia gwiazda Trzech królów, musi roztaczać zawsze naprzód swoje świetlane promienie i daleko w przyszłość rozświecać niemi drogi narodów i ludzkości. Historia znaczy przebytą drogę i poucza nas, że — jak powiedział Zygmunt Krasiński: *Wszystko zawsze, wiecznie, wszędzie, rwie się w górę z Bożej myśli*. Ona wskazuje nam, jak wszystkie dzisiejsze społeczeństwa rozpoczęły swój żywot od stanu pogaństwa i barbarzyństwa, jak następnie ręka Boska zmuszała je bądź-to łaską swoją, bądź twardemi koniecznościami historycznemi do kroczenia zwolna ku prawdzie wiary Chrystusowej i do wolnego cywilizowania się. Niema dziś ani jednego narodu, któryby nie musiał do cywilizacyi dochodzić po tej ciernistej drodze, któryby naraz z objawienia Bożego stał się przed wieki szlachetnym, bogobojnym, pałającym miłością do innych narodów, ich dobra pragnącym i poświęcającym się za nie. Każde społeczeństwo bowiem składa się z ludzi, na których ciąży brzemień grzechu pierwotnego i dlatego pierwszym jego naturalnym instynktem jest zwierzęcy egoizm, chciwość i żądza. Wszelkie wysiłki tendencyjnych narodowych historyków, żeby z początkowego narodowego rozwoju zrobić idyllę cnoty i szlachetności, rozbijają się

zawsze i wszędzie o opokę prawdy historycznej. Pięknie to n. p. niezawodnie brzmi w uszach patrioty polskiego, że ojczyzna jego rządziła się zawsze uczuciami najczystszej szlachetności względem sąsiednich narodów, że z czystej tylko miłości połączyła się z Litwą itp., wszystko to jednak nie zdoła zmienić nagiej historycznej prawdy, że Polska prowadziła przez wieki zaciętą i krwawą z Litwą walkę, a gdy jej własnych do niej nie starczyło sił, to nie wahała się tępić Litwinów za pośrednictwem niemieckich rycerzy krzyżowych i nie prędzej zapragnęła politycznego zgodnego zespolenia się z Litwą, aż się obydwie nieprzyjazne narody spostrzegły, że wyczerpując się wzajemnie, narażają się na wspólne grożące niebezpieczeństwo zarówno ze strony zakonu krzyżackiego, jak ze strony rozwielniającego się księstwa moskiewskiego. Zrozumienie obopólnego interesu politycznego było pierwszym początkiem przyjaznych uczuć obydwóch narodów, które następnie wzmacniały się z biegiem lat pod wpływem szlachetnych ideałów moralnych, zakreślonych im przez Kościół katolicki i szlachetnych ideałów politycznych, budzących się w miarę rozwoju w nich europejskiej cywilizacji.

Rosja pod tym względem nie stanowiła żadnego opatrnościowego wyjątku. Nie ulega wątpliwości, że książęta moskiewscy byliby to samo uczynili co Litwa, gdyby w graniczącej z księstwem moskiewskim Azji, odezwał się był w XV lub XVI wieku poważny ruch zaborczy i gdyby Moskwa podobnie jak Litwa, zagrożoną była z dwóch frontów w naturalnym swoim politycznym i społecznym rozwoju. Nie wyjątkowa świadomość narodowa wstrzymywała Rosję od związku z Polską, ale brak bezpośrednich niebezpieczeństw, zmuszających do podobnego związku. Nie zagrożona

poważnie z żadnej strony Rosja, jedną tylko czuła konieczność, t. j. dotarcia do morza i otwarcia sobie przez to dróg handlowych i cywilizacyjnych. Polska zagrażała jej do morza drogę, była ona więc zmuszoną torować ją sobie jej kosztem. Czując się za słabą, by dokonać tego wstępnym bojem, przygotowywała sobie Rosja to zadanie przez systematyczną dążność do wprowadzenia społecznej i politycznej dezorganizacji w ustrój państwa polskiego. W końcu zeszłego wieku zostały dążenia Rosji uwieńczone pomyślnym skutkiem. Anarchia polska doszła do swojego zenitu. Chciała Rosja sięgnąć po wypielegnowany owoc, na drodze swojej jednak spotkała zagrożone interesa Prus i Austrii, które bezkarne nie mogły dopuścić takiego rozwielnienia się wschodniego sąsiada. Zdezorganizowana Polska nie mogła żadnemu z zachodnich państw służyć za poważnego sprzymierzeńca, rozbiór jej więc stał się jedynym i koniecznym punktem wyjścia dla uratowania zagrożonej równowagi politycznej w środkowej Europie. Myśl rozbioru też przyjęła się szybko, bo ona jedna mogła być przeciąć trudności i niebezpieczeństwa, powstałe przez ukazanie się Rosji na szerszej europejskiej widowni, dogadzając zarazem gorączce rozszerzania się terytoryalnego ówczesnych państw, trawiącej całą Europę pod koniec zeszłego wieku. Oto geneza rozbioru Polski, wobec której zupełnie obojętną jest rzeczą, kto pierwszy wypowiedział to słowo, które było na myśli u wszystkich trzech sąsiadów Polski. Dokonał się więc ten fakt historyczny pod wpływem brutalnej historycznej konieczności i nie to jest zadaniem naszym i przyszłych pokoleń, żeby idealizować fakt najprozaiczniejszej przemocy i podstępu, ale to, by po za tą powłoką ludzkiej przewrotności i chciwości dopatrzyć się wyż-

szych celów, ku jakim Opatrzność kieruje losy ludzkości, i żeby umieć wyciągnąć z nich konsekwencje na przyszłość, któreby oblekły nieskazitelną celów Bożych skazitelną celów ludzkich.

Niestety, nie zawsze z taką tendencją spotykamy się w historycznych wywodach, zamieszczanych w prasie rosyjskiej z powodu kwestyi polskiej. Rażącego na to przykładu dostarcza nam artykuł zamieszczony w Nrze 143 *Swieta* zatytułowany *Postępowanie Niemców*. Autor tego artykułu zamierzył widocznie działać przeciwko sympatyom niemieckim tutejszego polskiego społeczeństwa, których on jeden mógł się być w nim dopatrzyć. Wybierając się na tą walkę z wiatrakami, uzbraja się on w ciężką zbroję historycznych i religijnych poglądów, które w jego mniemaniu mają przekonać nas Polaków, że Rosya zawsze powodowała się względem naszego narodu tylko gorącym uczuciem czystej pobratymczej miłości. Wywody religijne szanownego autora rozebrałem już w pierwszej części mojej rozprawki. Tu zająć mi się więc wypada tylko częścią historyczno-polityczną. Biorąc widocznie pragnienia swoje, skierowane do przyszłości za dokonany fakt historyczny, nie waha się szanowny autor twierdzić, że stumilionowy naród rosyjski

»nigdy nie myślał o siadaniu na karku i wynarodowieniu, a marzy wciąż o równoprawnej walce cywilizacyjnej w imię pożytku Słowiańszczyzny«.

Wielka szkoda, że szanowny autor nie zastanowił się nad wrażeniem, jakie, podobne, niezgodne z historyczną prawdą twierdzenie, może wywrzeć na polskim czytelniku i nie pomyślał nad tem, że wrażenie to bę-

dzie wręcz przeciwne temu, które szanowny autor zamierzył na nim wywołać. Prosta bowiem rzecz, że Polak dowiadujący się, iż Rosya pod wpływem pobratymczej miłości, broniła praw gwarancyjnych, dążących do utrzymania w nieskończoność szlacheckiej anarchii, niedozwalających znieść *liberum veto*, utrzymujących wolną elekcyą królów i zagradzających drogę do usamowolnienia innych stanów — a ten ostatni punkt przeżył o całe dziesiątki lat samą Polskę — słowem jednym, że Polak słyszący, że Rosya z miłości pobratymczej rozstrajała systematycznie wszystkie arkana politycznego i społecznego rozwoju jego ojczyzny, musi przechodzić przez takie same uczucia, jakich doznawałby Rosyanin, w którego chcianoby wmówić, że z pobratymczej miłości Stefan Batory starał się podbić Rosyą, że z powodu pobratymczej miłości wprowadzili panowie polscy Marynę Mniszchówną i Dymitra Samozwańca do Moskwy, że z tej samej miłości załoga polska Kremlinu dopuszczała się na mieszkańcach Moskwy i okolicznych włości wszelkiego rodzaju rabunków, gwałtów i bezprawia.

Tylko szczerość i prawda mogą popychać naprzód sprawę zrozumienia się i zupełnej zgody. Nie ułatwia się jej wypowiedzianiem frazesów, nie wytrzymujących krytyki, ani co do przeszłości, ani co do teraźniejszości. A nie ulega wątpliwości, że dziwne uczucia musi wywołać twierdzenie, że naród rosyjski *nigdy nie myślał o siadaniu na karku i wynaradawianiu*, na ojcach rodzin, których dzieci z chwilą przestąpienia progów szkolnych, muszą się rozstać prawie zupełnie z używaniem ojczystej swojej mowy, muszą się uczyć nawet myśleć po rosyjsku, skoro wszystkie nauki z wyjątkiem religii, pobierają po rosyjsku. Każde polskie słowo podchwyczone wśród murów szkolnych, nawet w czasie od-

poczynku pomiędzy lekcyami, obłożone jest surowemi karami, nauka języka polskiego podawana bardzo niedostatecznie i lekceważona do tego stopnia, że opuszczenie jej, lub złe z niej postępy, nie wpływają na przejście z klasy do klasy. Jakie wrażenie robi to systematyczne lekceważenie zarówno historycznej przeszłości, jak teraźniejszego życia polskiego na polskim społeczeństwie, o tem ten tylko może mieć dokładne wyobrażenie, kto szczerze i wytrwale stara się w niem szerzyć myśl zgody z Rosją i pogodzenia się z rzeczywistością. Doprawdy, że dzieją się tu rzeczy tak niesłychane, iż możnaby przypuszczać, że społeczeństwo polskie uważanem jest za pole eksperymentalne dla wszelkich zachcianek rosyjskiej pomysłowości. Ni z tego, ni z owego, spodoba się n. p. panu dyrektorowi warszawskiego realnego gimnazjum wezwać do siebie rodziców uczniów i żądać od nich podpisania deklaracji, że podczas przedłużonych do czterech miesięcy na cześć koronacyi wakacyi szkolnych, uczniowie nie będą ani polowali, ani jeździli konno, ani pływali łódkami, ani jeździli na welocypedach, że również w czasie całych wakacyi nie opuszczają ani na chwilę przepisanego munduru i t. p., a wszystko to pod grozą natychmiastowego wydalenia ze szkoły, gdyby jakkolwiek drogą doszła do dyrekcyi wiadomość o przestąpieniu tego zakazu. Tak więc dyrekcyja zakazała poprostu dziecku wszystkiego, co na całym świecie stanowi treść uczciwej i zdrowej rozrywki wakacyjnej na świeżem powietrzu, można nawet powiedzieć, że zakazała nawet spaceru i świeżego powietrza, bo chyba nie uprzyjemnia go mundur podczas lipcowych i sierpniowych upałów. Trudno pojąć, jak dyrekcyja tegoż gimnazjum wyobraża sobie przepędzenie czterech miesięcy wakacyi przez

swoich wychowawców. Zalecała im podobno grę w piłkę, ale zabawa ta bardzo dobra w czasie rekreacyi, spędzanej w gronie kolegów, nie da się zastować podczas wakacyi, gdy bardzo często malec przebywa sam jeden w domu swojego ojca, zajętego od rana do nocy zniwami. Co więc właściwie mają robić ci biedni chłopcy? Czy ciągnąć pasyanse? Czy grać w karty z chłopakami kredensowymi? Czy czytać francuskie romanse? Czy może pić wódkę po karczmach na chłopskich weselach?

Nie łatwiej przychodzi zrozumieć, dlaczego to samo ma być do tego stopnia złem, zdrożnem i szkodliwem dla uczniów gimnazjum realnego, że aż pociąga za sobą najsurowszą karę wydalenia, co dobrem jest zdrowem i godziwem dla uczniów gimnazjów klasycznych i dla studentów wszystkich innych szkół w całej Rosyi?

Może być, że Rosya *nigdy nie siadała na karku* i *nigdy nie wynaradawiała*, ale to pewna, że strasznie trudno uwierzyć temu rodzicom, którzy przez cały szereg lat patrzą ze drżeniem, na piętrzące się skały, o które codziennie może się rozbić, lub zwichnąć wychowanie ich dzieci. A jeżeli dziecku uda się wreszcie szczęśliwie je wyminąć, jeżeli syn ich wreszcie uzyska upragniony uniwersytecki patent, to znowu napotyka on we wszystkich gałęziach służby publicznej na procentowe ograniczenia i bardzo często staje przed alternatywą, albo zerwania wszystkich rodzinnych i narodowych związków i stósunków i szukania nad Wołgą lub za Uralem kawałka chleba, albo zmarnowania zyskanego fachowego wykształcenia i przymierania z głodu, jako bezużyteczny balast rodzicielskiego domu.

Niezawodnie że ciężkimi były winy polskiego narodu, zarówno pod względem samego siebie jak wzglę-

dem Rosyi. Nie ukrywałem ich nigdy pod korcem przed polskim społeczeństwem. Pokolenia jednak, które się ich dopuściły, które zwichnęły naturalny zgodny rozwój obydwóch narodów, zeszyły już z widowni. Dziś przyszły nowe, które dźwigają cierpliwie i z poddaniem się woli Bożej ciężar win swoich ojców, które pragną współdziałać ze społeczeństwem rosyjskiem w pogoni za prawdą i cywilizacją, ależ na Boga, nie niweczcie tego pragnienia, utrzymując że ciężkie brzemie, które zawisło na ich barkach, jest narodową szczęśliwością i plemiennem braterstwem.

Kto szczerze dąży do zupełnej między oboma narodami zgody, ten nie powinien stwarzać sobie fikcyjnych pojęć o katolickim polskim społeczeństwie, lecz rachować się z takim, jakie rzeczywiście istnieje i między rzeczywistymi jego uczuciami i dążnościami szukać ścieżek do wzajemnej harmonii. Nie popchną sprawy zgody wielkie frazesy, że:

»Wielka Rosya nie żywiła nigdy wstrętu do żadnego narodu, nie prześladowała niczyich wierzeń«

wobec faktów znanych równie dobrze Polakom jak Rosyanom, że jak pisze *Grażdanin*:

»Całe parafie katolickie nie mogą odbudować swoich świątyń... że »niedopuszcza się powiększenia w miarę wzrostu ludności liczby parafii i księży«... że »duchowini pozbawieni są prawa odwiedzania po wsiach swoich parafian«.... »niemowlęta nie chrzczą się całymi miesiącami, małżeństwa nie uświęcają się obrządkiem religijnym, umierający nie odbierają pomocy duchownej, a zmarli są grzebani bez chrześcijańskiego obrządku«...

»W rezultacie«, — robi słuszną uwagę *Grażdanin*, — »utrzymują się wprawdzie pozory prawomyślności rządzonego

w taki sposób kraju, ale pod nimi kryje się gangrena dusz, a wątpliwą jest rzeczą, czy takowe owoce pożądane są dla Rosyi.

Przejrzyjcie bezstronnie historią katolickiego Kościoła w Polsce pod panowaniem rosyjskiem, a zobaczycie czy da się wobec niej utrzymać teza, że *Wielka Rosya nie prześladowała niczyich wierzeń*. Nie zapominajcie również o tem, że »Wielką Rosyą« reprezentują w rzeczywistym zetknięciu się jej ze społeczeństwem polskim, w ogólności bardzo małe organa policmajstrów, naczelników straży ziemskiej, policyantów i stróży kamienicznych lub pisarzy gminnych, które bardzo często mają przekonanie że »Wielka Rosya« to oni. A mają oni zostawione dość szerokie pole działania, aby na każdym kroku toczyć na własną rękę walkę z *intrygą polską*, z religią i duchowieństwem katolickim, nie wstrzymując się nawet przed okazywaniem mu publicznej wzdargy i przed szerzeniem zgorszenia między prostaczkami, wołającego głośno o pomstę do nieba.

III.

Nie tędy droga! Do szczerzego zrozumienia i porozumienia się, nie dochodzi się ani świadomem przeinaczeniem historycznych faktów, ani wykreślaniem z historyi polskiej całych czterech wieków jej życia wpływu i rozwoju, ani zatajaniem różnicy obopólnych zasad moralnych. Bądźmy raz z sobą szczerymi i pamiętajmy, że równie kłamie Rosyanin, który twierdzi, że z miłości do narodu polskiego, rozsadał posady państwa polskiego i dezorganizował polskie społeczeń-

stwo, jak kłamie Polak, który utrzymuje, że z pobratymczej miłości zatykał pół wieku temu, przed woj-
 skiem rosyjskiem sztandary z napisem *za naszą i waszą wolność*, a w imię tego hasła łączył się ze wszyst-
 kimi przewrotowemi i anarchistycznymi żywiołami
 Rosyi i niczego tak gorąco nie pragnął, jak ich zwy-
 cięstwa i rozsadzenia państwa rosyjskiego.

Rozmówmy się raz szczerze i otwarcie. Chcecie
 wiedzieć dla czego po kilkunastu wiekach narodowych an-
 tagonizmach i po stuletnich spiskowaniach, wszyscy
 politycznie rozumni ludzie—a zaliczam do nich wszyst-
 kich naszych biskupów, ogromną większość naszego
 duchowieństwa, szlachty i inteligencji — pragną wre-
 szcie politycznej i społecznej zgody z Rosyą? Oto
 przede wszystkim dlatego, że upadek powstania 1863
 roku, pociągnął za sobą zupełny przewrót w pojęciach
 polskich. Zarówno przed, jak i po powstaniu, wiedziała
 o tem cała Polska, jak długa i szeroka, że powstanie
 to, nie wywalczy samo przez się niepodległości pol-
 skiej. Pomimo szumnych frazesów, rzucanych przez
 tajny rewolucyjny rząd narodowy, nie było w Polsce
 ani jednego szaleńca, któryby przypuszczał tą możli-
 wość. Stósownie do liberalnych lub konserwatywnych
 pojęć, wierzano tylko albo we wszechpotęgę między-
 narodowej rewolucyi, która nie może opuścić sprawy
 wolności polskiej i musi wznieść Polskę jedną, niepo-
 dległą i demokratyczną, chociażby na gruzach wszyst-
 kich europejskich rządów; albo też łączono sprawę od-
 budowania Polski z istotą sprawiedliwości Bożej i ufano,
 że Bóg nie może dopuścić, żeby Europa nie ujęła się
 za czystą sprawą wybranego polskiego narodu, cierpią-
 cego jako czwarta boska osoba, za polityczne zbawie-
 nie rodu ludzkiego. W rzeczywistości obydwie te kie-

runki pojęć pomimo pozornego przeciwieństwa, były
 bardzo sobie pokrewnemi i w praktyce działania najczę-
 ściej się z sobą zlewały. Wynik powstania przekonał
 zarówno o bezpodstawności nadziei, pokładanych na
 potęgę międzynarodowej rewolucyi, jako też o zuchwal-
 stwie robienia sprawiedliwości Bożej zależną od nie-
 podległości Polski. Pokazało się, że w całej Europie
 nie ma ani jednego ludu, ani jednego rządu, któryby
 miał interes we wskrzeszeniu polskiej niepodległości.
 Upadek dotychczasowej wiary narodowej, w konie-
 czność dla Europy stworzenia niepodległej Polski, był
 po powstaniu nieuniknionem następstwem jego prze-
 biegu i dlatego wszelkie środki gwałtownej represyi
 przeciwko polskiemu społeczeństwu były zbyt częstym
 i bezcelowym srożeniem się przeciwko narodowi, który
 już wówczas nie stanowił i nie mógł stanowić dla Ro-
 syi ani poważnych trudności politycznych, ani rzeczy-
 wistego niebezpieczeństwa, a który zręcznie zużytko-
 wany, mógł być oddać nie małe usługi Rosyi, zarówno
 w jej cywilizacyjnych jak słowiańskich dążeniach.

Niestety ówczesna Rosya nie stała i nie mogła
 stać na tych wyżynach patryotyzmu, które wyświetlają
 polityczny rozum, i nie jej w tem wina, rodzaj bowiem
 i kierunek patryotyzmu w narodzie nie jest rzeczą do-
 wolną, lecz zależy zawsze od natury historycznych fa-
 któw, które go wywołują.

Wielkie fakta poważnej obrony narodowego i po-
 litycznego bytu przeciw równemu albo silniejszemu
 przeciwnikowi—jak to miało w Rosyi miejsce w 1812
 i 1854 roku—wojny wymagające wyłączenia wszystkich
 moralnych i materyalnych sił, w celu uchronienia oj-
 czyzny od zguby lub upokorzenia, wywołują zawsze
 w społeczeństwie wielki i szlachetny patryotyzm. Do

takich faktów nie można zaliczyć powstania 1863 roku. Wywarło ono jak najgubniejszy wpływ, zarówno na polski jak na rosyjski patryotyzm.

Polski patryotyzm został przez nie do ostatnich granic sprofanowanym przez tę krwawą komedią, odgrywaną przez cały rok przed Europą, podług wszelkich zasad nędznej, teatralnej i dekoracyjnej reżyserii, przeplatanej z jednej strony wyskokami wzniosłego a bezcelowego poświęcenia, a z drugiej najobrzydliwszymi wyskokami szaleństwa i zbrodni. W ostatnim powstaniu mogło być raz na zawsze utonąć wzniosłe uczucie miłości polskiej ojczyzny, gdyby nie podniosły i nie wyświectliły go były klęski i cierpienia, jakie ono sprowadziło na polski naród.

Pod tym ostatnim względem w gorszym położeniu znalazł się patryotyzm rosyjski. W walce z powstańcami uzbrojonymi w kije, kosy, myśliwskie dubeltówki lub karabiny o nieprzewierconych brandkach, w walce z powstańcami, których nikt na świecie nie myślał wspomagać, nie była Rosya narażoną oczywiście na żadne poważne niebezpieczeństwo. Zrozumiała ona bardzo prędko naturę europejskiej dyplomatycznej akcji za Polską, która mogła ją irytować, mogła krzyżować chwilowo jej polityczne zamiary i zmuszać do bezcelowej walki na pióra, ale nie przedstawiała ani na chwilę poważnych politycznych niebezpieczeństw i nie dawała powodu do naprężenia struny patryotycznych rosyjskich uczuć. Naprężono ją sztucznie, chcąc dać większy nacisk dyplomatycznym notom księcia Gorkowa, a nie mając sposobności dania rzeczywistego pożywienia podnieconemu rosyjskiemu patryotyzmowi, musiano rzucić mu na pastwę skrzepowany, słaby i bezbronny naród polski, kosztem którego miały się potem

przez całe dziesiątki lat zaspakajać podrażnione apetyty patryotyczne rosyjskiego społeczeństwa. Walka przemocy materialnej narodu rosyjskiego z polskością i katolicyzmem, a więc dwoma czynnikami, najzupełniej pozbawionemi wszelkiej materialnej siły, stała się głównem hasłem rosyjskiego patryotyzmu. Niestety walka z bezbronnymi nie podnosi nigdy moralnego poziomu społeczeństwa. Nie mówię tego jako zarzut, bo raz jeszcze powtarzam, że rodzaj patryotyzmu zawsze jest zawisłym od wywołujących go faktów, a w tym wypadku wina za fakt powstania ciąży całym brzemieniem na polskich barkach. Na szczęście dla nas, pod wpływem tego strasznego brzemienia własnej winy, pod wpływem ciężkich moralnych i politycznych rozczarowań i ciężkich ciosów, któremi ręka Boża chłostała raz wraz nasz naród — to do niedawna spiskujące i rewolucjonizujące polskie społeczeństwo, zwróciło się po powstaniu szczerze do Boga i do powszechnego jego Kościoła. To też łaska Boża zaczęła odsłaniać przed niem święte prawdy Boże, sumienia zaczęły się wyświecłać, zaczęły same z sobą zaciętą prowadzić walkę, zaczęły pojmować, że *Kto nie jest ze mną, jest przeciwko mnie*; zaczęły rozumieć, że katolikowi nie wolno wytrącać z łańcucha prawd objawionych ogniw, niedogodnych dla osobistych lub narodowych jego namiętności, że nie wolno mu miłować Boga, a nienawidzić bliźniego, że nie wolno mu oddawać Bogu co Bożego, a nie oddawać co cesarskiego cesarzowi, ale też także nie wolno mu miłować bliźniego, a nie miłować Boga, nie wolno mu oddawać cesarzowi co cesarskiego, a nie oddawać co Bożego Bogu.

Z tego zwrotu ku czystej prawdzie katolickiego Kościoła, powstał w społeczeństwie ruch pracy moral-

nej, dążącej do zgodności postępowania z sumieniem i z prawami Bożemi, zarówno w prywatnym jak publicznym życiu. Walka była ciężką, mozolną, błakającą się nieraz w chwilach porodu po bezdrożach, ale ruch ten ogarniał coraz to szersze koła, sumienia, coraz to bardziej utrwalały się, myśli i poglądy wyświeślały się słowem wśród ogólnego rozbicia i potopu, wśród beznadziejnego pogromu, naród nasz zaczął żyć nowem, uszlachetnionem życiem pracy i wzrastać w społeczne i duchowe siły. I wtedy to rosyjscy patryoci zaczęli wołać wielkim głosem *Caveant consules! Polska intryga i katolicyzm pracują nad rozsadzeniem państwa rosyjskiego!*

Jeżeli dla prawdziwego patryoty rosyjskiego ideałem politycznym jest rzeczywiście rozbicie narodu polskiego, jeżeli ideałem jego jest roztoczenie w zgniliznie moralnej polskiego organizmu na to, by wreszcie wśród wstrętnego robactwa i trupiej stęchlizny, móżdż zawołać z tryumfem, że w granicach »świętej Rosyi« sami tylko rdzenni mieszkają Rosyanie! To niezawodnie, że zarówno naród polski jak Kościół katolicki szedł, idzie i pójdzie wbrew państwowej rosyjskiej idei.

Ale jak wyglądałaby ta »Święta Rosya« wśród zabójczych wyziewów zgnilizny naszego społecznego ciała, o tem dopiero przyszłe przekonałyby się pokolenia.

Pobożne te życzenia dzisiejszych prawowitych, rdzennych patryotów rosyjskich, nie powstrzymają nas jednak w nieugiętym kroczeniu ku zgodzie z narodem rosyjskim i jego monarchą. Jako katolicy, wierzymy niezachwianie w zwycięstwo prawdy i sprawiedliwości Bożej na świecie i nie zachwieją w nas tej wiary, chociażby zgodne głosy wszystkich patryotycznych działaczy rosyjskich. Gdyby dziś rzeczywiście nie było in-

nych głosów w narodzie rosyjskim jak surma, wzywająca do tępienia słabych, cierpiących i bezbronnych — a wiem, że tak nie jest — gdyby patryotyzm rosyjski rzeczywiście nie umiał sobie znaleźć innej ożywczej iskry, jak dociekanie, czy polskie dziecko nie pobiera nauk w ojczystym języku, czy polskiej ludności wyroki sądowe nie są po polsku czytane, czy drogowskaz nie wskazuje w tym potępionym języku drogi polskiemu przeehodniowi lub żebrakowi, czy ksiądz z pomocą religijną nie przejechał bez paszportu do obcej parafii... to jeszcze nie opuścilibyśmy drogi, po której kroczymy, ufni w to, że sprawiedliwość Boża silniejsza jest od porywów ludzkich, ufni w to, że światło prawdy i cywilizacji chrześcijańskiej musi przeniknąć stumilionowy rosyjski naród, że przyjdzie czas, że dzisiejsi patryotyczni działacze, ustąpią miejsca przyszłym pokoleniom, które rumienić się będą za patryotyczne ideały swoich ojców.

Oto są moralne pobudki naszych dążeń do zgody. Nie tylko jednak na nich opiera się nasze postępowanie. Jedną z głównych cech prawdy społecznej jest to, że pobudki moralne idą zawsze w parze z praktycznym rozwojem społecznego życia. Jeżeli się więc zapytacie nas o praktyczne uzasadnienie naszego postępowania, to i w tem nie zostaniemy wam dłużni odpowiedzi. Chcemy zgody z wami najprzód dla tego, że doszliśmy do przeświadczenia, iż najgłówniejsza zapora do tej zgody t. j. idea niepodległości narodowej jest dla nas absolutnie nie do urzeczywistnienia zarówno z politycznych jak ekonomicznych względów.

Co do względów politycznych, to rozumiemy to dobrze, że sam fakt niepodległej Polski zamknąłby przed Rosyą na nowo wrota do bezpośredniego związku z cywilizowaną Europą, a więc wypchnąłby ją stanowczo

do Azji. Wrota te są dla rozwoju społeczeństwa rosyjskiego zarówno niezbędne pod ekonomicznym jak cywilizacyjnym względem. Odcięcie więc od nich Rosyi zmusiłoby ją do stanowczego przerzucenia się do Azji, by stanąwszy na jej czele, wziąć odwet na Europie, a oczywiście nie byłoby to ani w interesie cywilizowanej Europy, ani w interesie Polski, a nawet może nie w interesie samej Rosyi. Niepodległość Polski pozabawiłaby nie tylko Europę naturalnego stróża jej cywilizacji przed kilkumilionową azyatycką dziczą, którą to rolę przypada dziś Rosyi, ale przeciwnie zrobiłaby ona z Rosyi naturalnego nieprzyjaciela państw europejskich. Ma się rozumieć, że przypuszczenie, jakoby Polska mogła przejść od Rosyi obowiązki strażnicy, może się błąkać tylko po umysłach dzieci, zdziecinniałych starców lub *Sokolów* krakowskich, ale nie może wytrzymać nawet powierzchownej krytyki poważnego politycznego rozumu.

To jest powodem, dla czego pomimo rozmaitych deklamacji i dyplomatycznych sztuczek, którym napa-trzyliśmy się w ciągu ostatniego stulecia, żaden rząd, żaden mąż stanu nie brał ani na chwilę na seryo w rachubę możliwości powołania narodu polskiego do niepodległego bytu.

Nie mniej ważnemi są przeszkody natury ekonomicznej. Wyobraźmy sobie na chwilę, że jakaś dobrobroczynna czarodziejka powołała swą różczką do życia niepodległe państwo polskie. Pytam się w jaki sposób — nie mówiąc już o zasłanianiu Europy — państwo to mogłoby utrzymać swoją własną niepodległość, mając na sobie z jednej strony parcie stu-milionowej Rosyi, a z drugiej pięćdziesiątmilionowych Niemiec. Kilkusetmilowa odsłonięta granica, nie mająca

z wyjątkiem stósunkowo krótkiej linii Karpat ani jednego naturalnego punktu oparcia, musiałyby być najeżoną całym systemem potężnych fortec, musiałyby mieć rozwiniętą do najwyższego stopnia sieć kolei strategicznych i organizacją wojskową, wraz z idącym z nią w parze opodatkowaniem, w porównaniu z którym ciężary dzisiejszych państw wydawałyby się złotym wiekiem wolności podatkowej. A zastanówmy się co za źródła podatkowe otwarłyby się przed tą nową niepodległą Polską? Od zachodu przygniatałaby ją przewaga przemysłu i kapitału, podczas gdy wschodnia jej granica byłaby przez Rosyą dla polskiego eksportu szczelnie zamkniętą. Jednem słowem cała Polska znalazłaby się naraz w tem miłym ekonomicznym położeniu, w jakim dziś znajduje się Galicya, z tą jednak na niekorzyść Polski różnicą, że ta nie miałaby w rezerwie parlamentu wiedeńskiego, któryby kosztem całej monarchii budował jej fortece, koszary, koleje strategiczne i utrzymywał milionową armią dla jej obrony. Rzeczą jest niewątpliwą, że nie minęłoby lat dziesięć, a niepodległość bokiem zaczęłaby wychodzić największym nawet polskim patryotom, bo niema takiego patryotyzmu, któryby mógł utrzymać się na długo wobec stale wzmagającej się nędzy całej ludności, któryby się nie rozluźnił wobec co chwila powtarzających się faktów, że sekwestrator wyciągałby z pod dzieci ostatnią poduszkę, ostatnią kołyskę, a całe rodziny ginęłyby z głodu i rozpacz, Wówczas musiałyby znowu znaleźć posłuch coraz to chętniejszy wszelkie postronne nawoływania i intrygi, rozpocząłby się znowu nowy okres najwstrętniejszego frymarczenia przyszłością własnej ojczyzny, a ta upragniona niepodległa Polska, stałaby się przedmiotem albo upakarzającego po-

litowania, albo pogardy i lekceważenia całego cywilizowanego świata. Zanadto kocham moją ojczyznę, żebym sobie dla niej takiej miał życzyć przyszłości... *non bis in idem*.

Zostaje więc chyba obrachowanie się z alternatywą, gdyby w skutek wielkiej, a dla Rosyi nieszczęśliwej wojny, zostały od niej oderwane polskie prowincje przez Austryą i Prusy. Otóż podobnej alternatywy nie życzy sobie i nie może życzyć żaden dbający o przyszłość swojego narodu Polak, sprowadziłaby ona bowiem dla niej bardzo opłakane skutki. Rdzeń całej Polski wraz z Warszawą, musiałby się dostać w ręce Prusaków. Zyskałaby wprawdzie na tem pewność praw prywatnych ludności, ale za to ścieśnienie praw politycznych i germanizacyjna bezwzględność Prusaków, stałyby się tem dotkliwszemi dla narodu polskiego, że wyłączony z życia zarówno zachodniej jak wschodniej Słowiańszczyzny, skazany więc na bezcelowość egzystencji, musiałby uleść wchłonięciu przez żywioł niemiecki. Oto są przyczyny polityczne, dla których pomimo cierni i głogów, zawałających drogę prowadzącą do zgody Polaków z Rosyą, życzą sobie oni nie oderwania się od państwa rosyjskiego, ale sprawiedliwego z niem pożycia i wspólnej pracy cywilizacyjnej. Życzenia tego nie chcą i nie powinni oni rozciągać do współrodaków swoich, wchodzących w skład państw sąsiednich. Nie chcą i nie powinni, bo wiedzą, że trwałe fakta historyczne nie są rzeczą ślepego trafu, ale celowym wynikiem logiki Bożej, rządzącej naturalnym rozwojem ludzkości, a do takich trwałych faktów należy bez wątpienia rozbiór Polski t. j. podział jej między trzy mocarstwa, a więc podział jej pomiędzy dwa światy germański i słowiański, pomiędzy dwie połowy Słowiańszczyzny, wschodnią

i zachodnią, pomiędzy dwie cywilizacje starego i nowego świata, wreszcie pomiędzy trzy zasady moralne, katolicyzmu, prawosławia i luteranizmu. Upośledzonym przez wszystkich, bitym, pogardzanym i policzkowanym przez wszystkich, nam z natury rzeczy przypadła rola duchowego łącznika, moralnego cementu sprzecznych narodowych, religijnych, politycznych i ekonomicznych interesów cywilizowanej Europy, której dalszy rozwój domaga się coraz to natarczywiej wspólności umysłowej, ekonomicznej i moralnej pracy. Ruch ten ku łączności tej pracy szalonym dziś w ludzkości postępuje krokiem. Zwykła dotychczasowa oś wypadków światowych nie mogła wstrzymać spotęgowanego ich tarcia. Trzeba je było zmniejszyć, rozdzielając je na trzy hartowne punkta. Nam przez rozbiór przypada rola tych punktów, których niewolno nam ani zbijać w jeden, ani odhartowywać, pod grozą zahamowania cywilizacyjnego ruchu. Pierwszym więc naszym dziejowym obowiązkiem względem cywilizowanego świata, jest zachowanie tej potrójnej odrębności, a jednocześnie utrzymanie w każdej odrębnej części jednolitości hartu narodowego. Bo jeżeli dopuścilibyśmy do ich odhartowania, jeśli byśmy dopuścili do ich starcia, to zahamowalibyśmy oś swobodnego postępu ludzkości, którą znowu ciężka ręka kowala musiałaby reperować młotem krwi i żelaza.

Naród polski stanowi dziś węzeł arteryi, z którego rozchodzi się sieć żyłek i nerwów, łączących organicznie wspólność życia, kanciato odrzynających się od siebie dzisiejszych politycznych organizmów Europy. Naszym jest więc obowiązkiem wejście rzeczywiste w organizm każdego z państw, do których należymy, nie dla tego, żeby je rozbić i urzeczywistnić polityczne mrzonki, które nie są do urzeczywistnienia, ale dla tego, żeby uży-

skawszy w każdym należną nam część politycznego i społecznego wpływu, używać go na zacieranie bezpodstawnych uprzedzeń, na łagodzenie narodowych antagonizmów i na pokojowe przygotowywanie politycznej łączności, dla dokonanej już prawie łączności umysłowej i ekonomicznej cywilizowanego świata.

To też nie trafi do nas polityczne apostołstwo *Swiata* lub innych, jemu podobnych organów, któreby w imię słowiańskiej łączności starało się rozbudzeniem w Polakach nienawiści do Prus i Austrii, wyprzeć ich żal do Rosji i życzyłoby sobie widocznie wywołać ciężenie ku niej Galicyi i Poznańskiego. Zdajemy my sobie dobrze sprawę ze wszystkich win, ciężących na Austrii i Prusach względem naszego narodu i nie jesteśmy zaślepieni na intrygi ich dla niedopuszczenia zgodnego pożycia Polaków z Rosją. Ale z temi potrafimy sami sobie dać radę i sami potrafimy zapobiegać im na przyszłość. Sądzymy jednak, że jeżeli kto, to Słowianofile rosyjscy nie powinni sobie życzyć oderwania się Galicyi od Austrii, bo gdyby Galicyi zabrakło w Austrii, to zachodnie jej ludy słowiańskie stałyby się zupełnie bezbronnymi i oddanymi na łaskę i niełaskę Niemcom i Węgrom.

Również nie powinniśmy się z podobnemi myślami nosić Rosyanie, pragnący porozumienia się z Polakami. Powinniby bowiem to rozumieć, że tak postępując, wznoszą dobrowolnie sami największe trudności na drodze tej zgody, wywołują bowiem odwet i utrzymują w nieskończoność tę machinę międzynarodowych intryg, która za pośrednictwem galicyjskich szowinistów stara się rozdmuchiwać niechęć tutejszych Polaków do Rosji, a za pośrednictwem pruskiej dyplomacji i pruskiego gadzinowego biura prasowego, podnieca przeciw

Polakom nieufność rządu rosyjskiego. Naturalnie, że niepośledniem kołem młyńskiem tej maszyny są potwary, rzucane przeciw społeczeństwu polskiemu przez niektóre organa prasy rosyjskiej, których próbki dostarczyły nam niedawno *Moskiewskie Wiedomosti*, wyrażające następujące zdanie z powodu pojawienia się w Królestwie Polskiem znacznej liczby zagranicznych broszur polskich treści rewolucyjnej i socjalistycznej:

»Wydawnictwa te, według słów korespondenta, nie są wyłącznie dziełem demokratów, ale przykładają do nich rękę i ci z politykujących arystokratów, którzy uznali potrzebę zbliżyć się do prostego ludu polskiego i do robotników, żeby za ich pomocą, podczas ewentualnych i oczekiwanych przez nich wojen ogólnoeuropejskich do nich, marzycieli polskich, przemówić słowo od siebie i za siebie. Dążenia socyalne, będące podstawą wszystkich plakatów, dostających się do rąk młodzieży, robotników i ludu, żałosne słowa o polepszeniu jego losu — wszystko to pokrywa tylko, pod którą chowają się dawno znane mrzonki o utworzeniu rzeczypospolitej od morza do morza«.

Wszystkie te jednak sztuczki do przeszkadzania ugodowemu usposobieniu Rosji względem Polaków i na odwrót, zarówno krajowego jak zagranicznego wyrobu, co do nas chybią zamierzonego celu i nie zdołają sprowadzić nas w żadnym kierunku z drogi politycznego rozumu.

Tak jest, oddajemy się całkowicie zrządzieniom Opatrzności, a wszędzie pracując nad utrzymaniem swojej narodowości, nad utrwaleniem się w sercach naszych prawdy wiary katolickiej, która przypadła nam w udziale; chcemy wszędzie uznawać faktyczny ustrój polityczny, wyrobiony przez historią i na jego tle dobijać się o należną nam część politycznego wpływu

i o należne nam pole do społecznej pracy. Pojmujemy to wybornie, że ani uprzedzenia nie mogą zniknąć z dnia na dzień, ani zaufanie nie może być dziełem jednej chwili. Rozumiemy całą trudność, jaką stanowi dla rosyjskiej opinii publicznej wycofanie się z kierunku patryotyzmu, opierającego się na nieprzejednawczości do Polaków, w który pchano przez przeszło ćwierć wieku stumilionowe rosyjskie społeczeństwo. My wiemy, że nowe prądy wymagają nowych ludzi, a tych nie stwarza się z dnia na dzień.

To też pierwszym hasłem naszego działania nie jest szturmowanie o wygodniejsze warunki rozwoju, ale korzystanie z tych, które podług dziś obowiązujących praw w państwie rosyjskiem, stoją przed nami otworem, w czym niezawodnie, że pierwszy krok stanowi praca nad moralnem i ekonomicznem podniesieniem ludu, ale podjęta nie w celu — jakby sobie tego życzył korespondent *Moskiewskich Wiedomosti* — przygotowania gruntu dla Polski od morza do morza, ale w celu spotkania się z rządem cesarza Rosyi na wspólnym gruncie pracy społecznej, która z pewnością prędzej usunie zarówno uzasadnione jak nieuzasadnione wzajemne uprzedzenia i niechęci, zażegna daleko skuteczniej gromadzące się zewsząd społeczne niebezpieczeństwa, jak najgenialniej obrobione memoriały i rozprawy.

Najlepszym zadatkiem zrozumienia się i wzajemnego szacunku jest i będzie zawsze zdobycie go na polu wspólnej pracy.

Ten wspólny grunt działania społecznego, można znaleźć w granicach, zakreślonych ustawami państwa rosyjskiego, na nim powinniśmy i chcemy zbliżyć się do rządu cesarskiego. Oto nasz pierwszy krok, który

pozwoli nam przekonać rząd i społeczeństwo rosyjskie, że nie bezmyślność jednej, a szalone spiskowanie drugiej części naszego społeczeństwa jest główną jego cechą. Chcemy złożyć dowód, że po za temi wyjątkowymi objawami, istnieje ogromna większość znakomych rodów polskich, duchowieństwa, szlachty, intelligencji i ludu polskiego, jednym słowem, że istnieje naród polski, z którym Rosya, bez obawy i z wzajemnym obydwóch narodów pożytkiem, może kroczyć ku wspólnej przyszłości.

Łoniów, 2 sierpnia 1896 r.

Jerzy Moszyński.

IV.

Herman Kunz kończy swoją historią wojny rosyjsko-polskiej 1831 roku, ogólnym poglądem na rosyjskie wojenne działania w ciągu bieżącego stulecia i zastanawia się nad pytaniem, dlaczego Rosya nie rozwinęła ani razu swojej militarnej potęgi, w sposób odpowiadający jej ogromowi i naturalnym zasobom? Przypuszcza on, że przyczyny tego stale powtarzającego się zjawiska muszą tkwić w wadach i niedostatkach całego politycznego organizmu Rosyi i dla tego nie dadzą się usunąć w ciągu kilku lub kilkunastu lat za pomocą samej tylko reorganizacji armii.

Zdanie to niemieckiego historyka nasunęło mi na myśl szereg innych pytań, zaczerpniętych z osobistego doświadczenia, a stojących bez wątpienia w ścisłym związku z powyższem spostrzeżeniem, a mianowicie:

Dlaczego przejechawszy granicę państwa rosyjskiego trzeba nieraz poświęcać całe miesiące na porozumienie się listowne w najprostszej sprawie, na które gdzieindziej kilka dni wystarcza? Dlaczego miesiącami całymi trzeba wyczekiwać na otrzymanie zamówionego trybu do młocarni, śruby do prasy lub szyby do okna? Dlaczego nie można wysłać koleją z Ostrowca do Warszawy kilkunastu kręgów sera, bez narażenia się na kradzież kilku lub kilkunastu jego funtów? Dlaczego zarząd kolei przyjmuje ustne zażalenia w tym względzie z największą obojętnością i złym humorem? Dlaczego przy najmniejszym ożywieniu ruchu towarowego, powstaje na kolejach nieład, narażający na stratę producentów i handlujących? Dlaczego pomimo przepisów, organizujących na papierze pogotowia ogniowe po wsiach, w razie pożaru nie można najczęściej doszukać się ani jednej konewki, ani jednej ośki? Dlaczego pomimo protekcji krajowego przemysłu, nie można nieraz w kraju dostać najprostszyc przedmiotów, potrzebnych do rolniczej produkcji? Dlaczego pomimo praw ochronnych i opieki izb skarbowych nad lasami i majątkami donacyjnymi, trafiają się w nich lasy wycięte w pień aż do ostatniego patyka, a majątki spustoszone, jak gdyby horda tatarska świeżo przez nie przeszła? Dlaczego pomimo ustaw i stowarzyszeń, opiekujących się racjonalnem polowaniem, co roku mnożą się przepisy krępujące tylko dotkliwie racjonalnych myśliwych, podczas gdy kłusownicy drwią sobie z ustaw, ze spraw i z wyroków sądowych? Dlaczego rządowi inspektorzy leśni nie wahają się bezprawnie polować na cudzych gruntach? Dlaczego administracja, żandarmerya i prokuratorya państwa nie poczuwa się do obowiązku ścigania fałszywych denuncyacyi, robionych w celu prywatnej

zemsty przez nikczemne wyrzutki społeczeństwa przeciwko uczciwym ludziom, walczącym z ich niesumiennością lub złodziejstwem?

Takich zagadnień, zaczerpniętych z osobistego doświadczenia, mógłbym jeszcze spory przytoczyć szereg, ale trzeba go zamknąć, by zwrócić się do pytania, mającego ogólniejsze znaczenie, a mianowicie: Dlaczego państwo tak bogate w skarby natury, protegujące aż prawie prohibicyjnemi cłami rozwój swojego przemysłu, dochodzi do prawdziwie opłakanych owoców swoich starań i wysiłków w tym względzie?

Smutne stwierdzenie tego faktu znajdujemy w danych zebranych przez ministerjum, zamieszczonych w Nrze 270 *Słowa* z r. b. Dowiadujemy się z nich, że w pierwszej połowie r. b. wywieziono z Rosyi:

artykułów spożywczych za 183,595.000 rs., a przywieziono za 26,171.000 rs.	
materyałów surowych	
i na wpół przerobion. „ 107,290.000 „ „ „ „ 150,146.000 „	
zwierząt „ 6,798.000 „ „ „ „ 1,223.000 „	
wyrobów fabrycznych . „ 4,984.000 „ „ „ „ 254,560.000 „	
Razem więc wywieziono	} 302,667.000 rs. a przywieziono za 432,100.000 rs.
z Rosyi towarów za .	

Z bilansu tego okazuje się, że ani otwarty na cały wschód zbyt dla przeróbczego przemysłu, ani ochrona dana mu przez cła przeciwko przewadze zachodniej konkurencyi, nie zdołały wyrobić szerszej przemysłowej działalności w Rosyi, która nie przestaje być państwem czysto rolniczem, ograniczonem do produkcji surowych płodów ziemi.

Stósunek wywozu do przywozu w pozycyi wyrobów fabrycznych, przedstawia się poprostu rozpaczliwie, bo jak 1:50.

Smutny ten stan rozwoju przemysłowego, wydaje się tem groźniejszym dla ogólnej siły Rosyi, że jedno-

częśnie stan rolniczy, będący, jak się pokazuje głównem źródłem jej bogactwa, doszedł przez ostatnie 35 lat do ogromnego obdłużenia, niszczącego produkcyjne jego siły.

»Według ostatnich obliczeń statystycznych« — jak się dowiadujemy z Nru 280 *Słowa* z r. b. — »na prywatnej własności ziemskiej w Rosyi w początkach r. b. było 1,236,620,285 rs. długu. Pożyczką obciążonych było 113,480 dóbr, posiadających 48,438,383 dzies. obszaru. Najwięcej pożyczek wydały banki akcyjne, najbardziej zaś obdłużone są gub.: środkowe, nadwołżańskie i małosyjskie. Wszystkie długi, ciężące na rolnikach, powstały w ostatnich latach 35, gdyż dawne zostały zamortyzowane drogą wykupu włościan«.

Cyfry te przedstawiają się w tem niekorzystniejszym świetle, gdy się zważy, że obdłużenie powstało w znacznej części wskutek wydatków nieracyjnych i nieprodukcyjnych, skoro, — jak się dowiadujemy z Nru 276 *Słowa* z r. b. — sam bank szlachecki wystawił świeżo 2.297 majątków na sprzedaż.

Grażdanin (Nr 84) — czytamy tamże — zgrupował szczegóły zawarte w ogłoszeniach Banku szlacheckiego o majątkach, które za dług Banku będą wystawione na sprzedaż w grudniu b. r.

»Na 2.297 majątków, rozrzuconych w 49-ciu guberniach ciąży zaległość rat państwowych, wynosząca ogółem rub. s. 3,361,829 kop. 91. Co się tyczy podziału pomiędzy gubernie majątków, wystawionych na sprzedaż, to szczegóły są następujące:

W 15-tu guberniach czarnoziemnych wystawiono na sprzedaż 1.672 majątki a mianowicie:

	majątki
w gub. kurskiej	215
» » orłowskiej	198
» » tulskiej	170
» » połtawskiej	135
» » tambowskiej	128
» » sybirskiej	109
» » saratowskiej	109
» » penzeńskiej	99
» » kazańskiej	98
» » woroneżkiej	95
» » riazańskej	91
» » bezarabskiej	68
» » czernichowskiej	34
» » charkowskiej	63
» » smoleńskiej	60
ogółem	1672

W 15-tu guberniach kresowych wystawiono na sprzedaż 64 majątki, a mianowicie:

	majątki
w gub. kutajskiej	1
» » jelizawetpolskiej	1
» » astrachańskiej	1
» » wiackiej	1
» » permskiej	2
» » orenburskiej	3
» » grodzieńskiej	3
» » wileńskiej	4
» » kowieńskiej	7
Do przeniesienia	23

Z przeniesienia	23
w gub. mińskiej	8
» » mohilewskiej	8
» » pskowskiej	8
» » jarosławskiej	9
» » wołohodzkiej	5
» obwodzie dońskim	3
ogółem	64

W 18-tu guberniach aułowych wystawiono na sprzedaż 483 majątków, a mianowicie:

	majątki
w gub. kostromskiej	11
» » wołyńskiej	13
» » taurydzkiej	13
» » witebskiej	16
» » podolskiej	17
» » kałuskiej	18
» » kijowskiej	19
» » moskiewskiej	19
» » włodzimirskiej	26
» » tyfliskiej	30
» » twerskiej	31
» » nowogrodzkiej	32
» » jekaterynosławskiej	36
» » petersburskiej	38
» » samarskiej	39
» » niżegorodzkiej	39
» » ufimskiej	41
» obwodzie dońskim	45
ogółem	483

Chociaż cyfry te, ze względu na ograniczoną działalność Banku szlacheckiego, nie mogą stanowić bezwzględnej podstawy do wniosków, to myślę jednak, że można się niemi posługiwać pomocniczo, wobec wykazanego powyżej, a zresztą powszechnie znanego faktu, iż główny ciężar długów przygniata przedewszystkiem środkowe i południowe gubernie państwa. Znaczy to, że w najgorszym położeniu zarówno pod względem obdłużenia jak niewypłacalności, znajdują się majątki położone w najlepszych gruntach, lub mające najdogodniejsze rynki zbytu w dwóch wielkich stolicach państwa.

Jest to rzeczą tem więcej zadziwiającą, że przeważna ich część należy do środkowych gubernii rdzennej Rosyi, której siły produkcyjne stara się polityka ekonomiczna tegoż państwa podnieść kosztem tak zwanych prowincyi kresowych.

Przeciwnie najlepszą równowagę budżetową wykazują z jednej strony majątki, położone na najmniej cywilizowanych kresach, graniczących z Azyą i po większej części w bardzo niekorzystnym klimacie, trzymające się jeszcze bardzo pierwotnego i taniego trybu gospodarstwa; z drugiej zaś strony gubernie kresów zachodnich, stykające się bezpośrednio z wysoce rozwiniętą zachodnią cywilizacją i na niej od pięciu wieków wychowane t. j. wchodzące w skład wielkiego Księstwa Litewskiego, które natura bardzo skąpo uposażyła pod względem dobroci gleby.

Powinno by to być pouczającym przykładem, jaką szkodę całemu państwu wyrządza narodowy szowinizm, usiłujący na to podciąć rozwój cywilizacyjny prowincyi przygotowanych do niego przez bieg historyi i geograficzne położenie, by rozwinąć sztucznie bogactwo i siłę

gubernii środkowych, które ani moralnie, ani materialnie nie dorosły jeszcze do intensywnego gospodarowania.

Nie ma większego błędu, większej zapory, zarówno moralnego, jak ekonomicznego rozwoju, jak lekceważenie warunków czasu i przestrzeni dla dopięcia jakichkolwiek, czy to politycznych, czy narodowych, apriorystycznie zakreślonych celów, nie mających podstawy w naturalnym biegu historii. Państwo, lekceważące te warunki, niszczy samo naturalne, żywe ogniska swojego rozwoju, by zastąpić je aplikacją martwych, zapożyczonych szablonów, prowadzącą zawsze do zadowalania się pozorami dobrego bytu w dziedzinie ekonomicznej, a obłudą i kłamstwem w dziedzinie moralnej.

Rujnując ekonomicznie i moralnie zachodnie kresy, hamując w nich rozwój w imię tak zwanej rdzennej, rosyjskiej państwowej idei, podkopuje Rosja sama źródła, z którychby światło i dobrobyt mogły się rozlewać na jej centrum, by natomiast ogromnym kosztem i wysiłkiem tworzyć w tenże sztuczne jeziora rozwoju, które niezasilane bieżącym strumieniem cywilizacji, odcięte od jej źródeł, zamieniają się w niezdrowe bagniska, w których tonie siła ekonomiczna całego państwa. Bogactwo narodowe bowiem zależy nie tyle od naturalnych skarbów i zasobów, nie tyle od dobroci gleby, nie tyle od klimatycznego położenia, jak raczej od równowagi bilansu t. j. od zastosowania rodzaju gospodarki narodowej do stopnia społecznego rozwoju i do geograficznego położenia, t. j. właśnie do warunków czasu i przestrzeni.

Zupełnie tak samo ma się rzecz z rozwojem moralnym. Nie popchną go ani o krok dalej puste frazesa, chcące wbrew prawdzie i logice historycznej wmówić w siebie i w innych, że Rosja była od początku świata

ideałem wszystkich cnót zarówno politycznych jak moralnych. Już raz to wykazałem, że żaden naród, żadne państwo, nie zaczęło swojego istnienia od ideału, że przeciwnie wszystkie wywodzą swój początek od najgrubszego pogańskiego materializmu, z którego oczyszcza je dopiero zwolna bieg historii i praca społeczna nad urzeczywistnieniem ideału prawdy. Im grubiej obciosana była kolebka narodu, tem większą ma on zasługę w zdobycach cywilizacyjnych. Naród, który chcąc uniknąć ciernistej drogi postępu, stara się wmówić w siebie, że dzika, zawistna, hołdująca przemocy i materializmowi jego przeszłość była wzorem wszystkich cnót chrześcijańskich, sam kala i krzywi ścieżki swojego pochodzenia ku prawdzie, robiąc z niej służebnicę swoich poziomych materialistycznych popędów, swojego moralnego lenistwa i swojego kłamstwa.

Jesteśmy zmuszeni logiką historii wspólną prowadzić pracę, czujemy, że pożycie nasze nie może w nie skończoność rozwijać się na tle nieprzejednanej narodowej zawiści; pragnienie dojścia do sprawiedliwego wspólnego rozwoju objawia się dziś z obydwóch stron coraz to gwałtowniej i coraz to więcej rozkazująco. Nie zamącamy go bezustannie fałszywym ocenianiem przeszłości, spojrzjmy jej śmiało oko w oko i rzućmy na nią całun zapomnienia, by kroczyć nadal wspólną drogą miłości i prawdy ku wspólnej przyszłości.

Pytam się, kogo mają przekonać szumne frazesa, w rodzaju tych, które obdarzył nas niedawno w *Now. Wremii* pan Suworin, twierdząc, że:

«cokolwiekby mówiono o nas, uznać należy, że w umyśle ruskim leży ogromna siła, powaga, z którą musiały się rachować inne narodowości...» Nie kułak jednak, nie potęga

wojskowa zebrała w jedną całość wszystkie te plemiona, lecz rozum osób pojedynczych i wielki rozum zbiorowy».

Co właściwie chce osiągnąć p. Suworin przez tą apoteozę wielkiego rosyjskiego rozumu zbiorowego? Czy życzy sobie może, żeby kręte ścieżki, któremi kroczył ten rozum przez historią, nigdy nie mogły się wyprostować? Zapewnia on nas, że nie potęga wojskowa Rosyi podbiła nasz naród. Nie wątpimy i nigdy nie wątpiliśmy o tem. Ale czyż wypadło mu sławić tak wysoko ten rosyjski zbiorowy rozum, który polegał na szerzeniu demoralizacyi i rozkładu w ościennem słowiańskim państwie polskim przez całe stulecie, a gdy wreszcie rozkład dosięgnął swojego zenitu, wówczas popchnął ten rozum Rosyą do wchłonięcia w siebie wszystkich zgniłych pierwiastków naszego organizmu, a do tępienia kułakiem wszystkiego, co miało zdolność rozwoju w granicach prawa i moralności?

Czyż pan Suworin przypuszcza, że naród, który przez ostatnie sto lat przetrwał tą straszną próbę, który pomimo moralnej trucizny i kułaka potrafił opanować chorobę, rozstrajającą jego organizm, potrafił wzmocnić żywioły porządku, zdrowia i siły, potrafił ostać się narodem, pójdzie teraz bić czołem pokłony przed zbiorowym rozumem rosyjskim, pojętym w znaczeniu, jakie mu nadały ostatnie dwa wieki historii? Czyż przypuszcza on, że naród polski spadnie tak nisko, by samemu rzucić w otchłań wszystko, co stanowi główną jego wartość i siłę, wszystko czem może zasłużyć się ludzkości, wszystko czem może być pożytecznym zarówno Słowiańszczyźnie jak samejże Rosyi, wszystko, czego dziś ta Rosya bezwiednie od niego wygląda i wszystko dla czego go z nią połączyła Opatrzność?

A zadania te narodu polskiego sięgają bardzo głęboko zarówno w sferę ekonomicznych jak moralnych stosunków.

Wyżej wykazaliśmy do czego pod względem bogactwa narodowego doprowadza Rosyą ten zbiorowy rozum, hamujący rozwój naszego społeczeństwa i nie cofający się przed ścieśnianiem nawet najprostszych praw naszej prywatnej własności.

Nie do lepszych wyników doszedł również ten rozum w sferze pojęć moralnych, ścieśniając swobodę sumienia i przeprowadzając zaciętą walkę z katolicyzmem, która w szczególniejszej formie podtrzymywana jest przez niektóre organa prasy rosyjskiej. Zdawałoby się, że wystarcza im przyswojenie sobie frazeologii chrześcijańskiej na to, by z uciskających zrobić uciśnionych, a bezwzględnej materialnej przemocy nadać piętno chrześcijańskiej miłości i prawdy. Ciekawą próbkę tego naiwnego przekonania znajdujemy w № 305-tym *Świeta*:

»Wiadomo powszechnie« — powiada on — »że nie tylko w prawodawstwie, lecz i w usposobieniu moralnem Rosyanina, leży dążenie do zaopiekowania się każdą mniejszością, w ten lub inny sposób, rzuconą przez losy w naszą sferę. Ten duch szczególnego miłosierdzia, wychowany jest u nas przez kościół prawosławny, a nie takim był niestety duch katolicyzmu i kachału żydowskiego«... »Nie było przykładu i nie będzie go z pewnością, żeby Rosyanie z pochodzenia i wiary, stanęli kiedykolwiek, lub gdziekolwiek w roli napastników. Nie tego uczył nas kościół, nie w tym duchu wychowała nas historia. Ale bronić Rosyan należy koniecznie, chociażby byli najmniej liczni pośród ludności, która tak często porywała się do napaści«.

Pytam się kogo zamierzają otumanić te słowa? Zdawałoby się z nich, że ten stumilionowy naród rosyjski, o którym *Świat* nie jednokrotnie z taką wyrażał

się dumą, stopniał naraz do jakiejś bezbronnej garstki, oddanej na pastwę groźnej polskiej i katolickiej ludności!

Trudnem byłoby zrozumienie rzeczywistego sensu tej grubej mistyfikacji, gdyby podniesiony przez pewne organa prasy do moralno-patryotycznego dogmatu system kłamstwa, nie zaczął się już przesilać w pośród rosyjskiego społeczeństwa, gdyby w rosyjskiej opinii publicznej, nie zaczęły się już odzywać coraz częściej głosy nawołujące do otwarcia wrót prawdzie.

Do takich musimy zaliczyć ostatnią korespondencją pana Amfiteatrowa, zamieszczoną w *Now. Wremii* pod tytułem *Wrażenia Polskie Old Gentlemana*, które z całą szczerością odsłaniają nam powody, z jakich pewne koła społeczeństwa rosyjskiego tchną tak nieprzejednaną zawiścią do katolicyzmu i pouczają nas one jakie moralne pojęcia ugruntowała wśród nich historia.

Z *Wrażeń* tych dowiadujemy się, na jaki to ucisk i prześladowanie ze strony Polaków i Katolicyzmu, narażonymi są mieszkający w naszym kraju Rosyanie. Dowiadujemy się n. p., że pewien

»oficer zawiązał romans z mężatką katoliczką, którą na spowiedzi, — według słów opowiadającego — ksiądz dowiedziawszy się, że współnikiem jej jest prawosławny, zgromił w tych słowach:«

»Czy wiesz nieszczęсна, że ze wszystkich grzechów, ten w najwyższym stopniu nie może ci być odpuszczony? Czy wiesz, że za to rozgrzeszyć cię nikt nie może: ani ja, ani Papież, ani nawet sam Bóg? Czy wiesz, że grom niebieski może zabić cię na miejscu w objęciach tego przekłętogo heretyka?«

»Biedny kochanek« — uskarża się interlokutor p. Old Gentlemana — »stracił kobietę, do której całym sercem się przywiązał«....

Oto mamy próbkę, jakimi zasadami szczególnego miłosierdzia przejętą jest znaczna część społeczeństwa rosyjskiego, która nawet o tem nie wie, że cudzołóstwa, zarówno jak każdego innego grzechu, nie może przebaczyć ani ksiądz, ani Papież, ani sam Bóg nawet, dopokąd grzesznik nie ma szczerzej chęci poprawy, dopokąd rozmyślnie trwa w grzechu i nie chce rozerwać jego pętów.

Tego prawa chrześcijańskiej moralności nie zdoła zmienić rozczulanie się nad romantycznymi cierpieniami zawiedzionej rozpusty *biednego* oficera! Z tą myślą musi pogodzić się zarówno pan oficer, jak znaczna niestety część społeczeństwa rosyjskiego, podzielająca jego uczucia, że katolicki ksiądz nie przybierze w konfesyjnych rolach faktora, stręczącego *biednym* kochankom zamężne kobiety, chociażby miał ściągnąć na siebie i swój Kościół zarzut *tolerancyi*, chociażby miał narażać swój naród na oskarzenie, że:

»Wszelkie ścieżki do porozumienia narodowościowego są zagrodzone antypatyą wyznaniową«.

Może być, że w pewnych sferach społeczeństwa rosyjskiego, cudzą żonę uważa się za *mniejszość*, którą — stosownie do zapewnień *Swieta*, każdy Rosyanin ma prawo opiekować się; może być, że cudzołóstwo uważa się za akt *szczególniejszego miłosierdzia*; ale to pewna, że dopokąd praca moralna nad tępieniem fałszu i występków przeciwko chrześcijańskiej moralności, nie owładnie rosyjskiego społeczeństwa, dopokąd walka Kościoła katolickiego z obłudą, kłamstwem, rozpustą, chciwością i innymi grzechami, nie przestanie być kamieniem obrazy dla patryotyzmu rosyjskiego; dopokąd moral-

ność chrześcijańska nie przestanie być dla działaczy rosyjskich pustym szyldem, wywieszanym po cerkwiach, a służącym w życiu codziennym do okraszania najgrubszego materializmu i wszelkiego rodzaju niegodziwości; dopokąd, słowem jednym, moralność ta nie wejdzie w krew i kości przewodnich warstw narodu rosyjskiego, a katechizm Chrystusowej prawdy, nie stanie się podwaliną rozwoju społecznego Rosyi; dotąd Kościół katolicki będzie musiał być przeszkodą, zagrażającą ścieżki do duchowego zrozumienia się Polaków z Rosyą.

Na szczęście cała Rosya nie zamyka się w ramach *Swieta*, tak samo jak cała Polska nie streszcza się w *przykazaniach politycznych Sokółów* krakowskich.

Nie myślę tu ludzi ani siebie, ani innych. Wiem dobrze, że poglądy *Swieta* rozpościerają się szeroko wśród rosyjskiego społeczeństwa. Ale wiem również, że głos prawdy odzywa się coraz głośniejsze w poważnych organach prasy rosyjskiej, czego liczne mieliśmy dowody w ciągu ubiegającego roku w artykułach *Petersburskich Wiedomosti*, *Grażdanina*, a w ostatnich czasach *Warszawskiego Dniownika* i *Now. Wremii*.

Nie może być, żeby tu i ówdzie nie odezwała się fałszywa nuta, ale jest to już bardzo pocieszającym, jeżeli zabrzmie od czasu do czasu taki głos prawdy jak we *Wrażeniach Polskich Old Gentlemana*, lub taki głos słusznego oburzenia na napaści *Swieta* przeciw Katolicyzmowi, z jakim spotkaliśmy się świeżo w *Now. Wremii*, a który brzmi jak następuje:

»Dziwny artykuł podaje *Swiet* w kwestyi polskiej. W artykule tym uporczywie dowodzi Polakom, że nie tylko katolicyzm zgubił ich pod względem politycznym, ale też,

że całą potęgą swej władzy politycznej powinniśmy wykorzystać katolicyzm w Polsce. Pozostawiając na stronie samo określenie katolicyzmu, który gazeta uważa za wroga porządku, państwowości i jako »najprzewrotniejsze skażenie« Ewangelii, powiemy tylko, że artykuły podobne do tego, na który wskazaliśmy, należą właśnie do liczby prac, mogących najpewniej rozjrzeć względem siebie dwie narodowości. Jakaż mucha publicystę ze *Swieta* ukąsiła?

Oprócz tych uczciwych głosów prawdy, sprawa zgody rosyjsko-polskiej ma jeszcze potężniejszego sprzymierzeńca, a tym jest rozwój politycznej potęgi państwa rosyjskiego, pociągający za sobą nieuniknione obowiązki względem Słowiańszczyzny i wszechświatowej cywilizacji.

Rozkiełznanie niskich namiętności, może wprowadzić wytworzyć na czas jakiś wewnętrzną spójność, objawiającą się na zewnątrz polityczną potęgą. Niedawny mieliśmy tego przykład w przebiegu wielkiej rewolucji francuskiej. Nie może ono jednak nigdy służyć za stałą podstawę rozwoju społecznego i ekonomicznego życia, namiętność bowiem potrafi tylko zużytkować gotowe siły społeczne, ale jest niezdolną do ich odżywiania.

Że potęga Rosyi nie może się opierać w nieskończoność na podstępnie na zewnątrz, a na biurokratycznej samowoli na wewnątrz, że bezkarność tej samowoli nie może być głównym węzłem, łączącym zmateryalizowane społeczeństwo z samowładzą caratu, rozumiał to już, w początkach bieżącego stulecia szlachetny umysł cesarza Aleksandra I-go. Po wstąpieniu na tron cesarza Aleksandra II-go, pojęcie to zaczęło przenikać szerokie warstwy społeczeństwa rosyjskiego. Niestety polityczne zaślepienie narodu polskiego, przecięło obydwa razy budzące się w Rosyi uczucia ku ugruntowaniu na

zasadach słuszności i sprawiedliwości wspólnego życia dwóch najznakomitszych słowiańskich narodów.

Dziś opadła łuska z naszych oczów, zaślepiająca nasz zdrowy rozum polityczny, a opadła właśnie w chwili, gdy jednocześnie staje przed Rosyą coraz to natarczywiej konieczność do wydobycia wspólnej przyszłości słowiańskiej z otchłani, w której pograżyła ją nieszczęsna przeszłość. Poważną, historyczną jest chwila dzisiejsza, w której wszystkie rozumne i prawe żywioły obydwóch naszych narodów, pragną zgody i mogą ją osiągnąć, oparli się na prawdzie i na szlachetnych uczuciach Monarchy państwa rosyjskiego; mogą ją osiągnąć wbrew zaśłепieniu tych, którzy przyszłość Słowiańszczyzny chcieliby cofnąć wstecz o całe wieki, bez względu na to, czy są nimi polscy marzyciele niepodległości, czy rosyjscy szowiniści, wierzący tylko w spójnię pięści i nahałki. Są bowiem prawa, są konieczności historyczne, których nie przełamie ani zbiorowy wysiłek polskiej wyobraźni, ani zbiorowy rozum, chociażby tak potężnego narodu, jak naród rosyjski.

Pamiętajmy o tem, że historia nie staje ani na chwilę w swoim biegu.

To też obopólnym jest naszym obowiązkiem wówczas nawiązywać przyszłość, gdy drogi nasze zbliżyły się do siebie. Zmarnowanie stósownej chwili, staje się samo w sobie faktem historycznym, mszczącym się bez miłosierdzia na marnotrawcy.

Dziś stoi Rosya upojona hołdami, zbieranemi między wszystkimi mocarzami cywilizowanego świata. Naród rosyjski ma prawo ze słuszną dumą spoglądać na wielkość swojej ojczyzny. Nie może jednak zapominać o tem, że musi pod nią podłożyć podwaliny prawdy, moralności i sprawiedliwości, jeżeli wielkość ta, nie ma

się stać dla przyszłych pokoleń gorzkim wspomnieniem błogich sennych marzeń. Bez tej podwaliny bowiem wielkość polityczna staje się rzeczą najwięcej znikomą ze wszystkich ziemskich rzeczy.

Nie tak dawno jak Napoleon III trząsł losami Europy, jak gromił po kolei jedno mocarstwo po drugim, jak narzucał traktaty, zmieniał dowolnie kartę Europy, odbierał i darowywał prowincje, przyjmował hołdy cesarzy i królów, był wyrocznią pokoju lub wojny! I cóż się zostało z tej potęgi w ciągu jednego roku?

A jeżelibyśmy chcieli sięgnąć pamięcią w ubiegłe wieki i przypomnieć sobie dumny i potężny naród polski, sięgający to po koronę Czech i Węgier, to po miotrę Wielkiego Księstwa Moskiewskiego, to jakaż straszna przestroga wyłoni się nam z jego dziejów? Z całej jego ówczesnej wielkości i blasku, nie pozostało nam dziś nic prawdziwie wielkiego i stałego, oprócz potężnego głosu księdza Piotra Skargi, przepowiadającego zadufanej w swojej pomyślności szlachcie, że jeżeli nie przestanie brnąć w prywacie, rozpuście, niewierze i uciemiężeniu słabych, to świetne to polskie królestwo, rozszarpanem będzie pomiędzy sąsiady, a dzieci jego pójdą w służbę i niewolę obcych.

Dzisiaj polityczna przyszłość Słowiańszczyzny spoczęła w rękach Rosyi. Daj Boże, żeby zdołała ona wznieść się do wysokości zadania, jakie spada przez to na nią względem cywilizacji świata. Daj Boże, żeby dała dostęp prawdzie i miłości, żeby nie wyniszczała moralnych i ekonomicznych sił swoich w bezpłodnej walce z powszechnym Kościołem Chrystusa i z Bożem prawem natury! Daj Boże, żeby zachowała je w całości na stanowczą chwilę, w której rozgrywać się kiedyś

będą losy ludzkości pomiędzy europejską, chrześcijańską cywilizacją, a pogańskim azyatyckim materjalizmem. Gdyby bowiem wówczas miało jej sił zabraknąć, musiałaby runąć jeszcze głębiej od Polski, przywalając gruzami swojego upadku nie tylko własną swoją przyszłość, ale także przyszłość całej Słowiańszczyzny.

Łoniów, dnia 4 grudnia 1896 r.

Jerzy Moszyński.



NAKŁADEM AUTORA.

W Drukarni «CZASU» FR. KLUCZYCKIEGO I SP.
pod zarządem Józefa Łakocińskiego.

1896.